Nr. 47. Kraków 17 listopada 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty:
w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia:
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy.
Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Ciężkie położenie.

Zbliża się już koniec panowania Turków w Europie. Zwycięskie wojska Bułgarów dotarły już do ostatniej placówki ufortyfikowanej tureckiej przed Konstantynopolem, do Czataldży. I nie ulega wątpliwości, że Bułgarzy i tę przeszkodę pokonają, a wtedy nic już nie zdoła obronić stolicy Turcyi przed wkroczeniem w jej mury wojsk nieprzyjacielskich. Z innych placówek bronią się jeszcze sił ostatkami: Skutari i Adryanopol, choć upadek ich żadnej nie ulega wątpliwości: głód panuje już w obydwu tych twierdzach, a pomocy znikąd otrzymać nie mogą.

Nadszedł czas rozdziału zdobytych krain: chwila najdrażliwsza. Każdy ze zwycięzców określił już w przybliżeniu, czego chce. I przyznać z góry trzeba, że co do większości zdobytych krain nie ma kłótni.

Najwięcej na wojnie zarobić pragnie Serbia. Prócz zagarnięcia części Sandżaku Nowobazarskiego, Starej Serbii i Albanii postanowiła jeszcze zająć trzy porty nad morzem Adryatyckiem: Durazzo, Giowianni do Medua i Allezio, aby miała — jak się to mówi — okno na morze.

Tuż obok tych portów ma swoje „okno“ Austrya, naprzeciw zaś leży półwysep, cały do Włoch należący. Dotąd więc na Adryatyku rządzili Włosi i Austryacy. Obecnie przez zyskanie przez Serbię „okna“ na to morze — przybyłby trzeci kolega, o tyle niebezpieczniejszy, że jako stały sojusznik Rosyi miałby do swojej pomocy i flotę wojenną rosyjską. Nic też dziwnego, że zaraz na pierwszą wiadomość o tym zamiarze Serbii oba państwa, Austrya i Włochy, silnie przeciw temu zaprotestowały. Austrya zaś postawiła stanowczo: albo Serbia dobrowolnie zrezygnuje z tego „okna“, a Austrya zato poprze jej starania o „okno“ na morze Egejskie, albo Austrya wojną zmusi ją do wyrzeczenia się tych planów. Serbia ustąpić nie chce, a popiera ją w tym uporze Rosya. I znowu, jak przed 4-ma laty, stanęliśmy wobec niebezpieczeństwa wojny Austryi z Serbią i jej przyjaciółką Rosyą. I znowu, jak wówczas, zapytać się musimy sami siebie: co my Polacy na to? Z kim iść i przeciw komu? Co robić? Co nam grozi? Co nas czeka?

Trzeba zdać sobie sprawę z naszego położenia i tu i w innych zaborach.

Najwięcej polskich ziem zabrał i trzyma dotąd Moskal. Najmniej ich ma, ale najbogatsze może, Prusak. Miał on ich więcej. Przy trzecim zaborze zabrał on znaczną część dzisiejszego Królestwa Polskiego aż po Warszawę. Ale gdy cesarz Francuzów, Napoleon, pobił i Prusaków i Austryaków, musieli w r. 1807 zwrócić Prusacy ziemie, zabrane w trzecim zaborze w r. 1795 r. i z tego powstało Księstwo Warszawskie.

W r. 1809 Austryacy oddali Sandomierz, Kraków i okoliczne ziemie, które również połączono z Księstwem Warszawskiem. Ale gdy w latach późniejszych — przed okrągło 100 laty — Napoleon został przez Moskwę pobity, upadło Księstwo Warszawskie jako państwo samodzielne i przekształcone zostało w Królestwo polskie, a królem jego mianowany został przez kongres wiedeński — car moskiewski. Z czasem zniesiono osobne wojsko polskie, Sejm polski, wybór cara na króla itd. Ale stan ten zasadniczy z małemi zmianami (między innemi i tą, że Kraków z obwodem dostał się Austryi) utrzymał się dotąd.

Od stu lat Prusy nie spuściły oka z Królestwa polskiego. Uważają one, że kraje, odebrane im w roku 1807 przez Napoleona, powinny do nich wrócić. Aby do tego celu się zbliżyć, Prusy pozawierały szereg umów. I tak

Austrya zobowiązała się sprawy polskie załatwiać tylko w porozumieniu z Prusami, Moskale zaś gotowi są albo wśród zamieszek albo i dobrowolnie za sutem odszkodowaniem oddać im znaczną część Królestwa. Przewidujący Prusak już teraz wysyła w te części Królestwa kolonistów i przemysłowców pruskich, aby te ziemie ekonomicznie podbijali. Żydzi, których w tej części Polski, zwłaszcza po miastach, jest dużo, będą naturalnie pierwszym sprzymierzeńcem nowego rządu pruskiego.

Wiemy też na pewno, że Austrya nie ma zamiaru przeszkodzić Prusakom w zagarnięciu tych ziem polskich, bo sama ma także ściśle określone kraje, które na Rosyi zdobyć pragnie: są to okolice za Wisłą, aż tam pod Zamość, i kraje na wschód od Galicyi, mianowicie Podole i Wołyń. Już cztery lata temu, gdy groziła tak, jak dzisiaj, wojna z Rosyą, Austrya wojsko swoje w te strony skierować zamierzała.

Że od tego czasu w planach Austryi nic się nie zmieniło, świadczy wszystko: cała polityka państwa.

Wiemy dalej, że Rosya ostrzy sobie zęby na Galicyę wschodnią i Bukowinę, aby przez ten zabór zabrać pod swoją władzę resztę Rusinów, gdyż większość ich już dzisiaj mieszka pod panowaniem moskiewskiem.

Co więc czeka nas po wojnie? Nowy podział bodaj znacznie gorszy od obecnego. Stąd pragnienie Polaków, aby teraz wojny jeszcze nie było.

Naszym celem — zanim zdobędziemy zupełną wolność i niepodległość Polski — jest starać się o to, aby skupić pod jednym zaborem jak największą część ziem polskich i zdobyć jak największy samorząd, to też ten tylko projekt poprzeć byśmy mogli, któryby nas do tej jedności jak najbardziej mógł zbliżyć.

Trzeba pamiętać zawsze o tem, że każdy z naszych zaborców będzie prowadził zawsze i wszędzie swoją własną politykę i że Polaków poprze tylko wtenczas, gdy to w jego będzie leżało interesie. Nie trzeba nigdy liczyć na bezinteresowną pomoc ani Austryi, ani Rosyi, ani Prus — bo to wszyscy zaborcy, — ale starać się trzeba o to, aby najniebezpieczniejszych zaborców i wrogów osłabić, a samym na tem skorzystać. Ku temu posłużyć nam może i Austrya.

Dziś Austrya idzie na pasku pruskim: co Prusak chce, to się w Austryi dzieje. Prusak zdołał wytłómaczyć Austryi, że ona ma główne pole do zdobyczy na Bałkanie: północ powinna Austrya zostawić Prusom. Prusak stoi na zawadzie w załatwieniu sprawy polskiej, Prusak trzyma u boku swego Austryę, by go ratowała na wypadek wojny z Francyą i Anglią. Nad losem Polaków zawisł miecz krzyżacki — jemu w znacznej mierze służą i Austrya i Rosya, Austrya zlepiona z ośmiu narodowości, niejednolita, chwiejna, i Rosya, do gruntu zwyrodniała i podminowana.

Dziś wali się ta cała polityka. Bałkan wyzwala się z pod wpływu Turcyi, ale równocześnie bardzo energicznie zapowiada, że Austrya nie ma tam ani nic do zdobycia, ani nic do gadania. Widoki, jakie miała Austrya na Bałkanie, zniknęły bezpowrotnie. Silne państwa słowiańskie, Serbia, Bułgarya, Czarnogóra i mająca powstać Albania nie tylko nic nie dadzą, ale kto wie, czy po latach nie sięgną po Bośnię i Hercegowinę, a może i po coś więcej. Austrya na południu już nie ma czego szukać. Austrya, która prześladowała Słowian południowych, ma tam dziś wszystkich przeciwko sobie. I dużo by się zmienić musiało, aby narody słowiańskie na południu nabrały do Austryi zaufania.

Austrya szukać musi gdzieindziej nowych zdobyczy i podparcia swej potęgi.

Wrócić się mogą stare czasy, gdy Austrya i Prusy za łby się wodziły. Habsburgowie i Hohenzollerni — to przed setkami i dziesiątkami lat były dwa rody, gwałtownie się zwalczające. Kosztem Austryi i Habsburgów urosły Niemcy i Hohenzollerni. Przepadł Śląsk górny, — usunęli się Habsburgowie z przewodnictwa nad wszystkimi Niemcami w Rzeszy niemieckiej, a to wszystko zagarnęli Hohenzollernowie. Co więcej zdołali doprowadzić z pobitą Austryą do sojuszu i do tego, że Austrya we wszystkiem wysługuje się Prusom.

Ale stare czasy mogą wrócić. Starają się o to Francya i Anglia przez usiłowania wciągnięcia Austryi w sojusz z nimi, a przeciw Niemcom. Starać się mogą o to i Polacy przez wpływ, jaki mają tu, w Austryi. A wtedy nie będziemy się obawiali wojny Austryi ani z Rosyą ani z Prusami — taka wojna tylko korzyść Polakom przynieść może.

Ale nie to tylko pozostało Polakom w tej ciężkiej chwili. Jest jeszcze wiele do zrobienia.

Obecnie jesteśmy nie przygotowani. Nie wiemy, z kim i jak iść, czego żądać? Więc trzeba nam jednej w narodzie władzy, któraby imieniem wszystkich Polaków sprawy nasze prowadziła. Potrzeba nam uświadomienia, że na wezwanie polskiej władzy narodowej każdy stawić się musi dla walki za Ojczyznę, potrzeba nam przygotowania się do tej walki — wyćwiczenia. Potrzeba takiej gotowości, aby zła czy dobra chwila zastała nas czuwających.

Nie wiemy jeszcze, co nam dni najbliższe przyniosą: pokój i stan dotychczasowy czy wojnę? Wolelibyśmy pokój — ale i na wojnę gotowym być trzeba. Więc szerzmy wśród Braci naszych to przekonanie, że trzeba czuwać i być gotowym do ofiar, choćby największych, że trzeba rozwagi i jedności, że trzeba, aby na wezwanie powołanej do tego władzy narodowej wszyscy się stawili.

Chwila ta jeszcze nie nadeszła — i odwlec się może — ale kiedyś nadejść ona musi.

Czuj duch!

Wraz słuch wytężmy na walk odgłosy,
Spłoszmy z ócz naszych mgłę gnuśnych snów,
Bo oto ważą się świata losy...
Ludy Bałkanu z uporem lwów,
Razem powstawszy, gromią Turczyna,
W świecie szerokim zamęt się wszczyna.

Oto, jak zmienne losu koleje!
Absolutyzmu zmurszały tron
Trzeszczy w posadach, przemoc truchleje,
Zbierając krwawy ucisku plon.
Walą się w gruzy turmy, więzienia
I bije w niebo pieśń Odrodzenia...

Lecz to u obcych... Kajdany zdrowe
Dotąd niestety krępują nas...
Czuwajmyż wszyscy! Niebo łaskawe
Dla tych, co myślą o sobie — wraz...
Dziś biją gromy, a jutro może
Ozłocą ziemię słoneczne zorze...

Gdy tam w śmiertelnych bojów igrzyskach
Płyną potoki gorącej krwi,
Już tu despota o własnych zyskach
Kosztem ran naszych rad dzisiaj śni...
Że nam zrabował ziemię, swobodę,
Za to krwi naszej chciałby w nagrodę...

A więc czuwajmy! Któż wiedzieć może,
Co nam w Swej księdze zapisał Bóg?...
Precz z kazaniami, aby w pokorze
Znosić kopnięcia zaborcy nóg!
Czuj duch! W bałkańskie boje wsłuchani
Myślmy o naszej *Przejasnej Pani!*

Ferdynand Kuraś.

Wynik wpisów w szkołach TSL. na kresach zachodnich w r. 1912/13.

I.	Gimnazyum realne w Białej	188
II.	*a)* Seminaryum w Białej	86
	b) Szkoła ćwiczeń w Białej	112
III.	Gimnazyum realne w Orłowej	290
IV.	Szkoła wydziałowa męska w Białej	264
V.	Szkoła wydziałowa żeńska w Białej	306
VI.	Szkoła dwuklasowa w Jaworzu średniem . . .	59
VII.	Szkoła wydziałowa męska w Czechowicach . .	68
VIII.	Szkoła pięcioklasowa w Hałcnowie	166

IX. Szkoła pięcioklasowa w Leszczynach 217
X. Szkoła wydziałowa męska i żeńska wraz z 5-kl. posp. i ochronką w Morawskiej Ostrawie . . . 596
XI. Szkoła pięcioklasowa w Przywozie wraz z ochronką 415
XII. Szkoła pięcioklasowa w Maryańskich Górach wraz z ochronką 369
XIII. Szkoła pięcioklasowa w Radwanicach 193
XIV. Szkoła pięcioklasowa w Hermanicach wraz z ochronką 161
XV. Szkoła początkowa i ochronka w Witkowicach . 80

Razem dzieci 3570

W roku zaś 1911/12 było 2699.

Cyfry te mówią za siebie. 3570 dzieci zostanie Polakami, 3570 pionierów polskości wykształcą szkoły T. S. L. na kresach zachodnich. Zestawienie liczby uczniów z dwu lat ostatnich wskazuje, że zastępy dziatwy szkolnej się wzmagają, że uświadomienie narodowe coraz szersze zatacza kręgi, że wysilona praca TSL. zbawienne, z roku na rok lepsze wydaje owoce. W poczuciu spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny, obowiązku spełnionego dobrze, patrzy TSL. ufnie w przyszłość, wierząc, że społeczeństwo oceni należycie trudność i ogrom zadań Towarzystwa na kresach i nie odmówi mu uznania i poparcia na przyszłość. Liczba tych szkół jest nie wystarczająca, w bliskiej przyszłości winnyby powstać nowe zakłady, jeżeli mamy z naporem niemieckim i czeskim skutecznie walczyć, jeżeli nasze ofiary w morzu milionów czeskich i niemieckich nie mają zniknąć zupełnie! Niech społeczeństwo polskie nie szczędzi grosza dla pozyskiwania dusz polskich! Ten tylko sposób został nam dzisiaj dla utrzymania Ojczyzny.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

Dom polski w Bielsku zagrożony!

Rodacy! brońmy granic Galicyi od zalewu niemczyzny!

Bielsko, tuż na granicy Galicyi leżące, razem z miastem Białą jest po dziś dzień gniazdem najzagorzalszego hakatyzmu na ziemi polskiej pod zaborem austryackim. Otoczone dokoła polską ludnością dwa te miasta z niesłychaną zaciętością, nie powiemy bronią się przeciw wszelkiemu wpływowi polskości, ale raczej z iście germańską butą wytępić chcą wszelkie ślady, że tu jest ziemia polska.

W Bielsku przedewszystkiem dotychczas panuje niepodzielnie niemczyzna. W szkołach nie tylko nie uczą po polsku, ale wprost wpajają zaprzaństwo narodowe. Polska dziatwa zmuszona jest w obcej mowie uczyć się pacierza, jak pod Prusakiem. W zarządzie miasta, które ma swój własny statut, dający przewagę Niemcom, język polski jest zupełnie wykluczony; nawet prywatne napisy polskie bywają zamazywane lub obrzucane błotem, nawet afiszów polskich nie wolno rozlepiać na murach biurom ogłoszeń! W kościele również polski język jest tylko cierpiany, bo tylko ranne niedzielne nabożeństwa i kilkanaście świąt w roku, przeznaczone są dla Polaków, chociaż przeważnie polska ludność zapełnia dom Boży.

A przecież polski lud pracujący stanowi tu niewątpliwie większość pod pokostem i terrorem niemieckim—i jego twardą i znojną pracą bogacą się tutejsi fabrykanci Niemcy bez różnicy wyznania. Mieszczaństwo w większości pochodzenia również polskiego o polskich nazwiskach, zahukane przez hakatystów, niechętnie przyznaje się do polskości i często idzie razem z najzaciętszymi wrogami.

W takiem mieście zdobyć i utrzymać dla polskości jaki taki posterunek i stworzyć z niego ognisko, w któremby przygnębiona a jednak budząca się ludność polska mogła się skupiać, uczucia narodowe pielęgnować i strząsnąć z siebie jarzmo niemieckie, — wymagało twardej i wytrwałej pracy choćby wśród najbardziej boleśnych bo niezasłużonych i potwarczych pocisków.

Tej pracy podjął się ś. p. ks. Stanisław Stojałowski w r. 1902, organizując „Spółkę ochrony i pomocy narodo-

Pamiętniki włościanina.

(Wyjątek z pamiętników Jana Słomki z Dzikowa.)

...W dalszym ciągu na uwagę zasługuje obudzenie się i rozwój życia społecznego na innych polach; opiszę przeto w krótkości to, na co patrzyłem i w czem w miarę możności uczestniczyłem. Z tego zakresu ważnem jest szczególniej powstanie i rozrost Kasy oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena i Towarzystwa przemysłowo-handlowego „Bazar“, które wprawdzie siedzibę swoją mają w Tarnobrzegu, ale rozciągają swoją działalność na wsi okoliczne, więc i na Dzików, i pod względem gospodarczym pokrzepiły bardzo całą okolicę.

Kasa oszczędności i pożyczek powstała w roku 1894 i była jedną z pierwszych kas raiffeisenowskich w Galicyi. Założył ją dr. Antoni Surowiecki, adwokat, który, jak tylko osiadł w Tarnobrzegu w 1888, starał sie poznać potrzeby tak mieszczan, jak i włościan i potrzebom tym zaradzać — i z czasem uleczył niejedną bolączkę tutejszego życia mieszczańskiego i włościańskiego.

Więc starał się też utworzyć kasę, przystępną dla gospodarzy. W tym celu sprosił wójtów z parafii miechocińskiej i porozumiał się z nimi, ażeby każdy ze swojej gminy ściągnął gospodarzy na naradę, która się miała odbyć w niedzielę w naszej szkole. Nadeszła niedziela, — zeszło się do szkoły kilkudziesięciu gospodarzy, — a że dr. S. spodziewał się więcej, więc odłożył naradę na drugą niedzielę i prosił, ażeby każdy w swojej wsi zachęcał drugich na to zebranie.

Przyszła niedziela, — w szkole zebrało się mniej ludzi, niż przed tygodniem, — więc dr. S. zapowiedział zebranie na trzecią niedzielę i polecał ogłaszać je wszędzie, ażeby zgromadziło się jak najwięcej chętnych. Ale na tę trzecią niedzielę przyszło tylko około 20 osób, więc dr. S. widząc, że liczba zebranych zamiast się zwiększać maleje, bo wielu odstraszało się od kasy, rozpoczął naradę z tymi, którzy dotąd wytrwale zgromadzali się. Odczytał i wyjaśniał przygotowany statut, tłómaczył, że poręka będzie nieograniczona, ażeby ci, którzy ulokują w kasie pieniądze, mieli je pewne, — pożyczki zaś można będzie otrzymywać bez wielkiego zachodu i tanim kosztem.

Zapadła jednogłośna uchwała, ażeby kasę taką założyć na całą parafię, t. j., 13 gmin, i wszyscy zebrani przystąpili zaraz na członków, składając udziały po 2 korony. Odbył się też zaraz wybór zarządu, do którego weszli: dr. Surowiecki jako przewodniczący, zresztą Jan Frankiewicz, Piotr Jała, Jan Słomka, Jan Sokół i Wojciech Wiącek, a kasyerem został Stanisław Stala. Przewodniczący przeprowadził następnie wszelkie formalności, połączone z założeniem kasy, i odstąpił dla niej lokal w swojej kancelaryi, dopóki się nie podniesie.

Jak się żydzi o założeniu tej kasy dowiedzieli, straszyli chłopów, że, kto się do niej wpisze, już cały majątek nie jego, bo ręczy za kasę całym swoim majątkiem, — i śmiali się, że „Surowiecki założył

wej“, stowarzyszenie z ogr. por. w Białej dla utrzymania „Domu polskiego“ w Bielsku.

W r. 1902 liczyła „Spółka“ 181 członków, udziałów złożono 645 kor. 20 hal. Dnia 10 lipca tegoż roku kupiono za 44.000 kor. dom z ogrodem w Bielsku przy ulicy Blichowej l. 40, który to dom obrócono na „Dom polski“. W kupionym lokalu urządzono salę i czytelnię, zaopatrując ją w gazety i książki.

Uroczystość otwarcia „Domu polskiego“ nastąpiła 19 października 1902, co Niemcy przyjęli z oburzeniem jako „Poleneinbruch in Bielitz“ (najazd Polaków na Bielsko) i usiłowali gwałtem przeszkodzić otwarciu tego domu i organizowaniu się Polaków w tem mieście. Całodzienne oblężenie i zniszczenie dachu, połamanie okien, poplamienie murów świadczyło przez kilka następnych tygodni o brutalności Niemców bielskich. — Wybijanie szyb po 19 października 1902 ustało dopiero wówczas, gdy członkowie „Spółki“, nie mogąc liczyć na pomoc hakatystycznej policyi, — sami zrobili z napastnikami porządek.

„Dom polski“ z czasem zyskał pewne znaczenie i u Niemców, kiedy garnęły się doń tłumy polskiej ludności, kiedy powstał w nim „Sokół Polski“, Koło T. S. L. i liczne organizacye robotnicze.

„Spółka pomocy i ochrony narodowej w Białej“ mimo statutu opartego na ustawie o spółkach gospodarczo-zarobkowych z r. 1873, nie mogła rozwijać gospodarczej działalności dla braku pieniędzy.

„Dom polski“ był kupiony za pożyczone pieniądze i trzeba było poświęcić wiele troski, żeby spłacić raty i odsetki długów.

W r. 1910, dnia 11 lipca z inicyatywy ś. p. ks. Stojałowskiego zmieniło Walne Zgromadzenie statut „Spółki“ jako stowarzyszenia zarob. gosp. z ograniczoną poręką na zwykłe stowarzyszenie kulturalne, którego celem jest utrzymanie „Domu polskiego“ i Ochronki polskiej w Bielsku.

Na podstawie tej uchwały wykreślił c. k. Sąd handlowy „Spółkę“ z rejestrów handlowych, a ś. p. ks. Stojałowski uzyskał tymczasem zatwierdzenie statutu dla tow. kulturalnego, opartego na ustawie z r. 1867 pod nazwą: **„Spółka pomocy i ochrony narodowej w Bielsku“.**

Ponieważ przy rozwiązaniu „Spółki“ nie przeprowadzono likwidacyi majątku, ani nie przepisano go na nowe towarzystwo, przeto nowy Zarząd po śmierci ś. p. ks. Stojałowskiego, opierając się na pewnych formalnościach prawnych — wniósł prośbę do właściwej władzy o przywrócenie „Spółki“ jako stow. zarejestr. z ogr. poręką i sprawa ta będzie w najbliższym czasie pomyślnie załatwiona.

Ś. p. ks. Stojałowski uzyskał od Sejmu kraj. w r. 1908 znaczną subwencyę na budowę sali na zgromadzenia i przedstawienia ludowe, bo dotychczasowy lokal wobec obudzonego ruchu narodowego okazał się za szczupłym.

Magistrat Bielska w udzieleniu koncesyi budowlanej czynił tyle trudności, że sprawa ta przeciągnęła się do roku 1911 na ustawicznych rekursach i procesach. W tym czasie nadarzyło się kupno sąsiedniej realności z rąk towarzystwa niemieckiego „Gesellenverein“ za 58 tysięcy koron. Realność ta posiada właśnie dużą salę teatralną.

W r. 1911, dnia 31 marca nowe towarzystwo „Spółka pomocy i ochrony narodowej w Bielsku“ zawarło tymczasowy kontrakt kupna i złożyło zadatek 4.000 kor., dalsze 16.000 kor. gotówki miano złożyć przy zawarciu notaryalnego kontraktu kupna 30 czerwca 1911 r. Tymczasem zdołano złożyć do 30 września 1911 r. zaledwie 9.000 kor.

Niebawem, bo 23 października 1911 zmarł prezes „Spółki pomocy i ochrony narodowej w Bielsku“ ś. p. ks. Stan. Stojałowski, do końca opiekun gorliwy „Domu polskiego“. Ostateczny termin do złożenia reszty gotówki za kupiony dom minął, a pieniędzy nie było.

Nowowybrany Wydział Towarzystwa przy nader gorliwej i skutecznej pomocy p. Jana Zamorskiego, posła do Rady państwa, zajął się zbieraniem składek na kupno zadatkowanego 13 tysiącami domu i dzięki niezwykłej ofiarności polskich sfer obywatelskich zebrano potrzebną kwotę do dnia 16 lutego 1912, kiedy zawarto formalny kontrakt kupna składając gotówką kwotę 7.000 kor. jako uzupełnienie do zastrzeżonych kontraktem 20.000 kor.

Sprawozdanie kasowe z obrotu pieniędzy od śmierci ś. p. ks. Stojałowskiego t. j. od 23 października 1911 po dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

---

kasę i już ma 20 członków i 20 złr.“ Ale niedługo było w kasie kilka drobnych wkładek, a zaraz też potrzebujący zgłaszali się o pożyczki, a gdy je otrzymali z małym trudem i kosztem, chwalili się i głosili to między drugimi, co poruszyło wielu: jedni przystępowali na członków, prosząc o pożyczki, inni składali swoje oszczędności. Kasa wciąż się powiększała, później rosła, jak na drożdżach, — i dziś jest przeszło 2.000 członków, obrotu rocznego przeszło pół miliona, a fundusz rezerwowy wynosi kilkanaście tysięcy koron.

W ten sposób została rozwiązana sprawa drobnego kredytu włościańskiego w naszej okolicy, (a później i w całym kraju, odkąd powstał we Lwowie Patronat kas oszczędności i pożyczek, bo dyrektor Patronatu dr. Stefczyk tak umiał sprawę prowadzić, jeżdżąc po wsiach i poznając stosunki na miejscu, że dziś kas takich jest w Galicyi przeszło tysiąc, i wszystkie dobrze się rozwijają). Kto pamięta, jak dawniej trudno było o pożyczkę, i jak chłopów dławiła lichwa, ten wie, jaka należy się wdzięczność tym, którzy przyłożyli ręki do powstania i rozwoju kas spółkowych u nas.

Tak każdą sprawę społeczną — jak parcelacya, zcalenie gruntów czyli komasacya, wychodztwo zarobkowe i inne — możnaby pomyślnie przeprowadzić i uregulować, gdyby powołani do tego z tytułu swego urzędu i stanowiska społecznego chcieli się zżyć z ludem, poznać jego biedy i wziąć się rzetelnie do sprawy, a nie poprzestawali tylko na zapisywaniu papieru w biurach.

Również ciekawem jest powstanie i rozwój Towarzystwa przemysłowo-handlowego, prowadzącego obecnie wielki sklep spożywczy pod nazwą „Bazar“ w Tarnobrzegu. Sprawa założenia tego sklepu stała przez szereg lat na porządku dziennym, — i wtedy jeszcze, gdy się już w tym celu zawiązało Towarzystwo i statut został zatwiedzony, nie można było handlu otworzyć z powodu różnych przeszkód, z których najważniejsza była ta, że nie można było na ten cel lokalu w rynku w Tarnobrzegu ani wydzierżawić, ani na własność nabyć, gdyż właścicielami wszystkich realności w rynku byli żydzi, — a ci, dowiedziawszy się, na co lokal potrzebny, za żadne pieniądze odstąpić go nie chcieli.

W końcu Towarzystwo musiało na ten opór żydów użyć odpowiedniego sposobu, mianowicie: weszło w umowę z istniejącą już Kasą spółkową, ażeby ta na siebie kupiła dom i wydzierżawiła w nim odpowiednie ubikacye „Bazarowi“, — a gdy i wtedy robili żydzi trudności, prosiła Kasa jednego z urzędników, aby starał się nabyć jakąś realność w rynku, a następnie odstąpił ją Kasie. I to się dopiero powiodło, bo zgodzono i zadatkowano realność za 12.000 koron.

Ale gdy się żydzi dowiedzieli, że ta realność dla Kasy spółkowej, i będzie w niej pomieszczony sklep, podnieśli ogromny gwałt na tego, co realność sprzedał, chcieli zwrócić podwójny zadatek, — jednak nic nie pomogło: żydowi nałożono nad zgodę jeszcze 600 koron, podpisał kontrakt, a potem zaraz wyniósł się z Tarnobrzega. Żydzi jeszcze jego ro-

Dochody:

Dary od 190 osób i instytucyi	14.016·84 K
Pożyczka weksl. z Tow. zaliczkowego w Limanowej	4.000· — „
Czynsz ze starego domu (dłuższy czas trwały przeróbki)	481·66 „
Czynsz z nowego domu	1.166·46 „
Fundusz ks. Stojałowskiego	5·49 „
Wkładki i dary członków	1.041· — „
Nadzwyczajne: (sprzedaż kamieni, piasku i wapna)	475·05 „
Razem . .	21.186·50 K

Wydatki:

Kupno domu i należytość przenośna . . .	10.949·19 K
Procenta od długów hipotecz. i wekslowych .	2.716.40 „
Amortyzacya pożyczki Bielitzer Sparkasse. .	800· — „
Przebudowy domu, kanalizacya i administr. .	2.788.27 „
Podatki zaległe i bieżące	2.142.71 „
Inne	568.61 „
Saldo kasowe	1.221.32 „
Razem . .	21.186·50 K

Obecnie są właściwie dwa „Domy polskie“, złączone wspólną ścianą, a będące każdy z osobna własnością innego towarzystwa. Dom dawny pod l. 40, nabyty w r. 1902, jest własnością „Spółki pomocy i ochrony narodowej“, stow. zarej. z ogr. poręką w Białej; dom zaś nowo nabyty w r. 1912 pod liczbą 38 jest własnością towarzystwa kulturalnego pod nazwą: „Spółka ochrony i pomocy narodowej w Bielsku“. Stan ten jest tylko przejściowym, dopokąd nie przeprowadzi się połączenia obydwu towarzystw w jedno.

Obydwie te realności z dużymi ogrodami przy ulicy ruchliwej i stacyi tramwajowej przedstawiają dziś wartość około 120.000 koron, a wartość ta podniesie się znacznie z chwilą przeprowadzenia wyznaczonej ulicy poprzecznej do stacyi Biała-Lipnik.

W „Domach polskich“ mają swą siedzibę Towarzystwa „Sokół Polski“, Koło T. S. L. i „Polskie zjednoczenie zawodowe chrześcijańskich rzemieślników i robotników“.

Niemieckie tow. „Gesellenverein“ i pokrewne im organizacye robotnicze mają w nowo kupionym domu zastrzeżony kontraktem kupna lokal do października 1913. W tym też czasie po złożeniu ostatniej raty kupna w kwocie 9.400 kor., będziemy mogli dopiero pousuwać ze ścian domu niemieckie godła i napisy.

Możliwe dochody roczne na miejscu:

Czynsz z domu p. l. 40.	2.228 K
„ „ p. l. 38.	2.000 „
Wkładki 500 członków	1.100 „
Dary i składki miejscowe	200 „
Razem . .	5.528 K

Konieczne wydatki bez amortyzacyi długów:

Procenta roczne od długów	3.480 K
Podatki z dodatkami	1.200 „
Asekuracya, administracya i reperacye	800 „
Razem . .	5.480 K

Na spłacenie rat amortyzacyjnych pozostaje zaledwie rocznie 48 kor.

Cyfry te wykazują, że utrzymanie „Domu polskiego“ budzi poważną troskę na przyszłość i bez pomocy społeczeństwa całego ludność miejscowa nie zdoła uratować tej tak ważnej placówki, bo ludność miejscowa jest nie liczną i ubogą.

N i e b e z p i e c z e ń s t w o, g r o ż ą c e „D o m o w i p o l s k i e m u“ w B i e l s k u, s t a ł o s i ę d z i ś w i ę c e j n i ż p o w a ż n e, b o w i e r z y c i e l e N i e m c y z a c z y n a j ą w y p o w i a d a ć n a m s w o j e p i e n i ą d z e i ż ą d a j ą d o r a ź n i e g o t ó w k i, g r o ż ą c l i c y t a c y ą.

W tej chwili wypowiedzieli nam spadkobiercy Babetty Schöner 20.000 kor., Katholikenverein 5.000 kor., a Gesellenverein żąda do końca czerwca 1913 r. 9.400 kor.

Pierwsze 25.000 kor. muszą być złożone do 31 grudnia 1912 r. inaczej „Dom polski“ będzie stracony— zabiorą go Niemcy.

Do tej katastrofy dopuścić nie można! Nie wolno nam

---

dzinie robili różne awantury i powybijali nawet okna, a także Kasie czynili trudności, wytaczając procesy, ale wszystko to było już bezskuteczne: Kasa została przy nabytej realności.

Dopiero w tym domu znalazł pomieszczenie „Bazar“ za czynszem rocznym 1.000 koron. Otwarcie sklepu nastąpiło w r. 1899, a do dziś dnia, t. j., w ciągu dziesięciu lat z górą, tak się rozwinął, że zatrudnia obecnie kilku subjektów i kilku chłopców w nauce, kasyerkę, buchaltera i dwóch dyrektorów, nadto ma swoje konie, wozy i trzech ludzi zajętych dostawą towarów z kolei do składów i do sklepu, a wreszcie nabył od Kasy na własność dom, w którym się mieści, za 20.000 koron i osobno dom na składy za 8.000 koron.

Stał się też wielkiem dobrodziejstwem dla okolicy, bo normuje cenę. Przedtem żydki ustanawiali sobie dowolne ceny na towarach, a każdy musiał brać u nich, bo cały handel był wyłącznie w ich rękach, — obecnie zaś nie mogą się podnieść ponad ceny, zaprowadzone w „Bazarze“. Przódy, jak nie było „Bazaru“, to żydki drwili sobie z katolików, co słyszałem nieraz na własne uszy, np. gdy przyszły dłusze święta żydowskie, a ktoś nie zaopatrzył się na ten czas w potrzebny towar i chodził potem po mieście zmartwiony, to żydki śmiali się, mówiąc: „Katoliki wrą na żydów, ale gdyby nasze święta były z miesiąc, toby oni wyzdychali z głodu“. Ale teraz mogą świętować i cały rok, a w „Bazarze“ zawsze wszystkiego dostanie. Z początku przez dłuższy czas prowadzili wojnę z „Bazarem“, robiąc mu konkurencyę i zniżając ceny na towarach nawet poniżej wartości, — ale to wszystko „Bazar“ przetrzymał, oni stracili i dzisiaj są już spokojni.

Godzi się wspomnieć tych, którzy przyłożyli się do założenia i rozwoju „Bazaru“; — są to mianowicie: dr. Surowiecki i Wojciech Wiącek, włościanin z Machowa, od których wyszedł pomysł; hr. Zdzisław Tarnowski, który przystąpił z dużym udziałem i umożliwił rozpoczęcie dzieła; Aleksander Brodkiewicz, który w początkach oddał Towarzystwu fachowe zdolności; wreszcie dr. Walery Momidłowski, który przez szereg lat był przewodniczącym Towarzystwa i poświęcił mu najwięcej rzetelnej pracy i trudu. Inni też wiele się przyczynili do rozwoju „Bazaru“, wszyscy urzędnicy poparli go jużto udziałami, jużto biorąc w nim towary. Szczęść Boże, dalej! — gdybyśmy tak dalej i wszędzie robili, tobyśmy się dobrze biedzie oganiali.

Wogóle Tarnobrzeg znany jest obecnie z tego, że posiada wiele stowarzyszeń i instytucyi, w przeważnej części dobrze sią rozwijających. Prócz wyżej wymienionych, w których pracowałem od początku, i dlatego powstanie ich i rozwój jako znane mi nieco obszerniej opisałem, na wyszczególnienie zasługują i inne instytucye.

zaprzepaszczać tego, co lud przez 10 lat na swoich barkach dźwigał, odpierając dzielnie zalew germański.

Bielsko i Biała to szańce graniczne w odwiecznem „Drang nach Osten“ (napór na wschód) **Germanów.** Gdy padniemy w Bielsku-Białej — Niemcy pójdą bez przeszkody w głąb Galicyi. Lud miejscowy jest załogą kresową, — walczącą ostatnim wysiłkiem.

Ten lud ginący pod teutońskiem „ausrotten“ („wytępić“) woła o pomoc do Rodaków z głębi kraju, a tej pomocy ma prawo się domagać w imię dobra ukochanej Ojczyzny. Każdy grosz przesłany na „Dom polski“ w Bielsku wzmocni siły kresowego ludu i upaść mu nie da.

Zwracamy się przeto z gorącą prośbą do wypróbowanej ofiarności Rodaków o łaskawe nadsyłanie datków na „Dom polski“ w Bielsku pod adresem: **Filia Banku Krajowego w Białej.** Prosimy również o zapisywanie się na członków „Spółki pomocy i ochrony narodowej w Bielsku“ z wkładką dowolną, począwszy od 2 kor. rocznie.

Za Zarząd „Spółki ochrony i pomocy narodowej“ w Bielsku.

Wincenty Sierakowski sekretarz. *Ignacy Stein* prezes.

Ze Zjazdu Związku narodowo-ludowego.

Obrady zagaił prezes dr. Jan Pawlikowski w te mniej więcej słowa:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Zjechaliśmy się razem jako przedstawiciele dwu stronnictw: wszechpolaków i stojałowczyków. Witajcie nam! Łączy nas jeden program, jedna myśl: pracy dla całego polskiego narodu, więc i razem obradować będziemy nad sprawami, które dziś referenci przedłożą.

Zarządy stronnictw uznały potrzebę Zjazdu ze względu na poważną sytuacyę dla naszego narodu. Musimy w tych ciężkich czasach wystąpić karnie i zwarcie. Musimy się porozumieć.

Drugą sprawą przedłożoną do obrad — to reforma wyborcza do Sejmu. Ciągnie się jej uchwalenie bez końca. Trzeba w kraju spokoju, trzeba, aby dla kraju Sejm wydatniej pracował. Mizerny jest ten Sejm, ale zawsze on jest i coś w nim zrobić można, boć to jedyny Sejm na świecie, w którym Polacy mają większość. Trzeba go wzmocnić, trzeba dodać mu powagi, trzeba go podźwignąć. A tymczasem to, co się od dłuższego czasu dzieje, działa wręcz odwrotnie. Zwlekanie z reformą wyborczą wywołuje niezadowolenie, niezwalczana ruska muzyka poniża godność Sejmu. Trzeba te przyczyny usunąć. Jednym z najważniejszych środków, wiodącym do celu tego, jest uchwalenie nowej ordynacyi wyborczej. Nie będzie ona — jak wiemy — najlepsza, ale zawsze lepsza i sprawiedliwsza od dzisiejszej. Ta sprawa też dziś pierwsza przyjdzie pod obrady. (Huczne oklaski).

Reforma wyborcza.

Zabrał głos, witany długimi oklaskami, referent tej sprawy, prof. dr. Stanisław Grabski.

Panowie! Reforma wyborcza nie jest tylko sprawą dania głosu tym, co go dotąd nie mieli — to jest sprawa ogólno-polska, sprawa jedynego polskiego Sejmu. Ten Sejm ma być świadectwem wobec świata całego, że Polacy potrafią się rządzić, że tworzymy jeden zwarty organizm narodowy. Sejm musi być naprawdę polskim, posłowie muszą być reprezentantami narodu, a nie delegatami c. k. starostów. Kraj jest dziś na łasce rządu. Sejm nie ma odwagi na śmiałą politykę narodową: nie uchwalił nawet naszych wniosków o rozszerzenie praw Sejmu.

W sprawie reformy wyborczej zgodziły się w 1910 r. na jedno wszystkie polskie stronnictwa. Rusini mieli dostać około 23—24% mandatów. Ale już niedługo potem Bobrzyński, a za nim Stapiński i c. k. demokraci przyrzekli im 26·4%, i nie pytali nawet, gdzie ten procent ruskich posłów pomieszczą. Zrobili to, bo to Wiedniowi się podobało.

Długo musieliśmy się z nimi borykać. Trzeba było wykazać, że Rusini zgody z nami nie chcą, choć polska ręka ciągle jest w ich stronę wyciągnięta. Trzeba było wykazać, że 137 posłów polskich może zrobić w Sejmie, co zechcą, że reforma wyborcza ma rozszerzyć prawa mas ludowych, a nie dołączać do krzywd dawnych — nową.

Oczywiście dzisiejsza reforma nie będzie najlepszą. My chcemy obalenia kuryi, nie chcemy podziału — nie chcemy przedstawicieli chłopów, panów, mieszczan, ale przedstawicieli interesów narodowych. Ale w Sejmie jest ½ obszarników — trzeba ich zgody, stąd z konieczności zgodziliśmy się na 44 mandatów dla wielkiej własności, ale przy 220 posłach. Na to się wszyscy ostatecznie zgodzili. W ostatniej chwili groziło polskiemu ludowi wielkie niebezpieczeństwo. Postanowiono 26·4% dać Rusinom, w kuryi wiejskiej z 91 mandatów — 44 Rusinów a 47 Polaków. W kuryi wiejskiej jest 44% Rusinów, a 56% Polaków, więc należy się na 4 ruskich 5 polskich posłów: była krzywda polska o 10 mandatów. A podatki? Ale my swojego nie damy, cudzego nie chcemy. Nam się według sprawiedliwości należy 56% mandatów na wsi. Raczej do uchwały nie dopuścimy. To samo co do miast ma być 9:1. Początkowo c. k. blok strasznie wygrażał. Myśmy odwołali się do narodu; musieli ustąpić! Zląkł się Stapiński, przycichł, zgodził się. Na tym punkcie wygraliśmy.

W ostatnich miesiącach musimy dokładać wszelkich starań, aby do zgody między Polakami doszło, żeby już raz pchnąć sprawy Sejmu naprzód. Tyle ważnych spraw czeka załatwienia, a Sejm nie pracuje. Reforma gminna domaga się załatwienia: poprawę zaczynać należy od fundamentu. Jak mówić o czystych wyborach, gdy dziś wójt jest nie dla gminy, ale dla starosty. Na całym świecie zarząd odpowiedzialny jest przed władzą, która go wybiera: tak jest i w kółkach, w towarzystwach. I tu tego żądać musimy. Trzeba gminę wzmocnić. Gdy Tatarzy i Kozacy napadali, chłop chował się w lasy, a walczyła szlachta. Dziś na wsi walczy chłop, a szlachta siedzi w fortecach. Musimy w tę walkę i szlachtę wciągnąć.

Ciasno jest chłopu na własnym zagonie i coraz gorzej jest. Co roku 200.000 ludzi idzie do Prus i Ameryki bogacić innych. A tymczasem widzimy ziemię zaniedbaną: mamy około ½ miliona morgów ziemi wspólnej wprost okropnej; to pastwiska i t. d. Sejm musi je sprowadzić do kultury. Przy parcelacyi chłop płaci po 2000 kor za mórg i więcej. Zarabiają pośrednicy, co nie siali ani orali. Trzeba organizacyi, trzeba kredytu. Wtedy unikniemy pijawek, szachrajstw.

A przepisy weterynacyjne, a poprawa ustaw drogowej, lasowej, rolniczej — zniesienie dwutypowości szkół, poprawienie bytu nauczycielskiego! Tanie mięso psi jedzą. A praca nauczyciela ważniejszą jest od towaru.

Tu nie tylko chodzi o ustawy — ustawa to tylko papier; ważniejsza rzecz jej wykonanie. Ust. szynkarska jest ładniejsza od propinacyjnej — a jak ją wykonano? Gwałcono prawa gmin, narzucano szynki, tolerowano pokątne szynkarstwo. A spółki łowieckie? Ustawa nie najgorsza, a jej wykonanie? Nie my dla rządu, ale on i jego organa dla nas! W parlamencie skarg słuchać nie chcą — tu, w Sejmie, na naszym gruncie musimy pociągać do odpowiedzialności namiestnika i starostów. Do tego Sejmu należy wygłaszanie opini o władzach krajowych. Dotąd nikt się tem nie zajmował. Miejmy innych posłów — to nawet bez zmiany ustawy i namiestnictwo i starostwa pociągniemy do odpowiedzianości.

Dlatego to my walczymy od tylu lat o reformę wyborczą. Gdyby nie ta walka, to reforma wyborcza byłaby już dawno upadła. Już w r. 1908 skleiła się spółka ludowcowo-stańczykowska. Kryli się wtedy i wstydzili, ale nabrali odwagi i bezczelności z biegiem lat. Co Stapiński miał dać stańczykom? Pamiętacie proces w Rzeszowie — ten atak na Fidlera i Wiącka! Za co go rząd wyratował z kryminału o Bank parcelacyjny? Za co mu dali tyle posłów? Za co obiecują tekę? Za to, że przyrzekł, iż do reformy wyborczej nie dopuści. „Lud chce chleba, nie reformy wyborczej“, głosi Stapiński. Lud to nie robak marny — lud ma poczucie obywatelskich praw i obowiązków dla przyszłości polskiej Ojczyzny. Mówiłem wtedy i z namiestnikiem, a on mi mówi: lud nie chce reformy.

Poszlismy do Sejmu i Stapiński znowu poszedł ze strachu za nami. I wtedy uchwalono nieustającą komisyę. Myśmy czekali na wyniki rok i drugi. Stapiński przyrzekł koniec na 1910. Już mija 1912, a reformy nie ma.

Ciągłe popychanie nasze doprowadziło do ogólnej zgody

na zasady: 22 0ogółem, 44 wielka własność, 96—100 wieś, 61 miasta; w kuryi wiejskiej tajne, bezpośrednie i powszechne; w miastach dużych po 2 posłów z większości i mniejszości, dla uwolnienia się od przewagi żydowskiej. Z Izb handlowych i przemysłowych tak samo. Rusini nie śmią dostać wszystkich posłów w kuryi wiejskiej i miejskiej, ale także z uprzywilejowanej kuryi; z czasem one upadną.

Myśmy się na 26·4% nie zgodzili bez zastrzeżeń. Muszą ukraińcy otwarcie i głośno przyznać, że Polacy są sprawiedliwi i hojni — ale za to, że dadzą się przegłosować, nie zgodzimy się na 26%. Dawać im podarki za bicie w łeb — do tego stopnia głupoty jeszcześmy nie doszli. Pójdziemy wbrew Rusinom z 24% najwyżej.

Gdy Stapiński zobaczył, że do końca się to dzieło zbliżało, chciał zebrać plony, no i wypowiedział wojnę stańczykom tak, jak wypowiada parobek gospodarzowi służbę, aby mu coś postąpili. Ale stańczycy się nie zlękli; groził on np. strejkami w zimie. Rozpoczął walkę o głupstwo — o okręgi we wschodniej Galicyi. Konserwatyści godzili się na kataster, ale po głosowaniu (fakultatywny). Stapiński do wschodu nie ma nic — chciał tylko awantury i szukał pozoru dla przewleczenia kadencyi do końca i głosowania na podstawie starej ordynacyi.

Proszę panów, w 1909 r. myśmy tę sprawę naprzód popchnęli — wóz ten z błota dociągnęli do domu — teraz pod dach go wprowadzić mamy. Dlatego na Zjeździe w Rzeszowie uchwaliliśmy zjechać się i pójść do Marszałka. I pójdziemy i reforma być musi. (Huczne oklaski).

Prezes Zamorski (oklaski). Szanowni Rodacy! Słyszałem dzisiaj niedowierzanie, czy zapytanie, po co taki Zjazd zwoływać, kiedy reformy wyborczej niema? Nietrafne to. Tych posłów, którzy uczciwie i szczerze chcą dobra ludu i narodu, jest w Sejmie 8, w Wiedniu 9. Jeśli ta garstka potrafi coś wywalczyć — to zasługa tych zgromadzeń. Buzek postawił wniosek o upaństwowienie kresowych szkół bialskich. Biliński powiedział: nie na czasie — padło. Odnieśliśmy się do narodu. Było 800 wieców i wtedy i Biliński i większość uznali to za postulat narodu. A dawniej mamy zapewnioną budowę kanału — min. Biliński ofiarował odczepne. Znowu zjazdy, wiece i ten sam człowiek, jako prezes Koła, jedzie do Brzeźnicy na rozpoczęcie budowy kanałów. A sprawa Uniwersytetu ruskiego? Koło przesądziło ją. Przyszedł zjazd i wiec we Lwowie i w kraju. I znowu cofnięcie się. Takich przykładów mógłbym przytoczyć mnóstwo. I dlatego twierdzę, że nasz dzisiejszy zjazd był bardzo potrzebny. Ci, co przybyli, spełnili wielki obowiązek narodowy. A trzeba przytem pokazać naszą siłę. Powiedział poeta Kuraś: w ludzie siła. Lud o tem nie zawsze wie, nie zawsze garnie się do organizacyi. Zjazd dzisiaj ma potwierdzić wolę całego ludu.

Zapowiedziane zgromadzenia.

Bochnia we czwartek 21 bm. o godz. 12 w południe w sali Czytelni robotniczej odbędzie się zgromadzenie powiatowe.

Porządek dzienny:

1) Cele i zadania Związku narodowo-ludowego, referent prezes poseł Jan Zamorski.

2) Sprawozdanie z deputacyi do J. E. Marszałka krajowego o reformę wyborczą do Sejmu, ref. p. Wincenty Pilch.

3) Konieczności ludowe i organizacya, referenci redaktorowie „Ojczyzny“ Rymar i Wierczak.

Jasło w piątek 22 bm. o godz. 9 rano nabożeństwo za duszę śp. ks. Stojałowskiego w kościele parafialnem z kazaniem ks. J. Macha, o godz. 11 i pół wiec w sali Sokoła.

Porządek dzienny:

1) Historya ruchu ludowego, ref. prezes poseł Jan Zamorski.

2) Sprawozdanie z deputacyi do J. E. Marszałka krajowego o reformę wyborczą do Sejmu. Konieczności ludowe i sprawy organizacyjne, referenci Jan Madejczyk, członek Komitetu głównego stronnictwa wszechpolskiego, i redaktor Wierczak.

Na obu tych zgromadzeniach musimy jawić się wszyscy jak najliczniej. Mamy omówić najważniejsze sprawy ludowe, więc nikogo, komu dobro ludu leży na sercu, braknąć na wiecu nie powinno.

Na wiec bocheński powinni przybyć ludzie z powiatów bocheńskiego, niepołomickiego, wiśnickiego, brzeskiego. Na jasielskim wiecu powinni być ludzie z powiatu żmigrodzkiego.

W innych powiatach domagajcie się wieców i zebrań od uczestników lwowskiego zjazdu.

„Kary nie wyminiesz, lecz ostatni, najpodlej, najhaniebniej zginiesz“.

Taki koniec zapowiedziała Stapińskiemu „Wieniec i Pszczółka“, opisując jego udział w współbrataniu z żydami krzywoprzysięzcami, których sąd rzeszowski zamknął do kryminału za krzywoprzysięstwo, w rozprawie sądowej przeciw byłym posłom chłopom Wiąckowi i Fidlerowi. I zaprawdę, że najsromotniejsza hańba i najpodlejszy koniec należy się Stapińskiemu, którego publicznie, bez obawy skarg, bo jest to świętą prawdą, nazywają sługą rządu, patronem złodziei, zdrajcą ludu, przyjacielem żydów, pijawek chłopskich i największym zdziercą chłopskiej skóry. Bo zaiste wściekłość człowieka bierze i pięść się zaciska, jak się czyta ciągłe oszczerstwa i ohydy „Przyjaciela ludu“! Weszli ludowcy do Zarządu Głównego T. S. L. i weszli tacy jak Witos i prezes jedynego ich Koła T. S. L., Maślanka, i oni są zadowoleni z gospodarki T. S. L., a „Przyjaciel ludu“, kiedy wszystkie pisma pisma polskie od stańczykowskich do socyalistycznych popierają Towarzystwo Szkoły ludowej i wzywają do ofiar pieniężnych na potrzeby tej jedynej, wielkiej i szczerze ludowej instytucyi oświaty narodowej, „Przyjaciel ludu“ zakazuje chłopom dawać datki na T. S. L. Taki głos, jak w „Przyjacielu ludu“, może pojawić się tylko w rosyjskiem albo pruskiem piśmie.

Wszechpolacy i Stojałowczycy zwołują Zjazd, na którym było około **500 ludzi**, o czem można się przekonać z liczby wydanych zaproszeń, i uchwalają, aby Polacy wszyscy się złączyli i abyśmy prowadzili politykę szczerze polską i nie byli jako naród lokajami żadnego rządu zaborczego, abyśmy dali poparcie temu państwu, które za naszą dobrowolną i wielką ofiarę krwi i mienia, Polsce da większe swobody i całą Polskę możliwie zjednoczy, a „Przyjaciel ludu“ pisząc o Zjeździe, chcąc się przypodobać jeszcze bardziej ministrom niemieckim i okazać, że on jest zawsze im wierny, pisze, że na Zjeździe uchwaliliśmy wysługiwać się Rosyi.

Zjazd nasz Związku nar.dowo-ludowego 6. października w Rzeszowie, na którym było 312 chłopów z zachodniej Galicyi, uchwalił deputacyę do Marszałka i walkę o reformę sejmową, a Stapiński nie dosyć, że znowu lud zdradził i sam na swoim Zjeździe w Rzeszowie, na którym miał razem z posłami wszystkiego około **80** ludzi, co możemy udowodnić, uchwalił odłożyć walkę o reformę sejmową na rok 1913, ale jeszcze w ostatnim „Przyjacielu ludu“ nasz Zjazd we Lwowie wyśmiewa, aby osłabić wartość walki o Sejm. Pisze on, że na Zjeździe nie było 300 ludzi, a w tem chłopów około 40, tymczasem na Zjeździe w tak ciężkich czasach klęsk elementarnych było chłopów około **200**, a wszystkich nas około **500**. Dalej kłamie „Przyjaciel ludu“ pisząc, że Marszałek krajowy powiedział deputacyi, że Stapiński i Leo walczą o reformę sejmową, bo właśnie Marszałek, który bardzo życzliwie przyjął naszą deputacyę i wyraził zdziwienie, że było tak dużo delegatów, oświadczył, że pojedzie na drugi dzień do Wiednia, aby porozumieć się z Leem, Głąbińskim, Stapińskim i Abrahamowiczem jako prezesami klubów o zwołanie Komisyi reformy sejmowej.

Czy to już nie jest największą zdradą ludu, jeżeli się samemu prawa ludu za judaszowe srebrniki sprzedaje, a potem jeszcze przeszkadza się uczciwym ludziom walczyć o słuszne prawa ludowe.

Stapiński był rozbijaczem armii ludowej, od czasu kiedy zdradził ks. Stojałowskiego siedzącego w więzieniu za walkę o prawa ludu w r. 1897, a teraz, kiedy się za-

przedał całkiem stańczykom, zamienił się na najgorszą pijawkę chłopską, która sie soki t. j. mandaty z chłopa i nie pozwala mu się z upadku i niewoli podźwignąć.

A na koniec jeszcze dwa dowody kłamstw i oszczerstw Stapińskiego gazety. Pisał „Przyjaciel", że wszechpolaków w Królestwie biją, a myśmy odnieśli swietne przy wyborach zwycięstwa i mamy większość w Kole polskiem w Dumie, gdzie obok naszych jest tylko kilku bezpartyjnych. Pisze także w ostatnim „Przyjacielu" młodziutki Putek z Wadowic, że Zamorski i Grabski zabrali stojałowszczyznę od ks. Stojałowskiego bezprawnie, że dali mu podpisać testament, kiedy był nieprzytomny, a tymczasem rodzona siostra ś. p. ks. Stojałowskiego, ks. Andrzej Szepieniec, spowiednik ś. p. ks. Stojałowskiego, O. Honorat i wszyscy, którzy przy nim byli, a do stronnictwa naszego nie należą, a byli mu życzliwi, pod przysięgą zeznają, że ś. p. ks. Stojałowski był do ostatniej chwili życia swojego przytomny. Co więcej, są i tacy, którzy twierdzą, że Stojałowski był weselszy, całkiem się uspokoił, kiedy poseł Zamorski zgodził się objąć prezesostwo nad stojałowczykami, bo cieszył się jako dobry pasterz, że jego owczarnia bez opieki nie zostanie. A zresztą wolę ś. p. Stojałowskiego zatwierdził kongres stojałowczyków, na którym było około tysiąca ludu polskiego, powołując p. Zamorskiego jednomyślnie na swojego wodza.

To, że Stohandel robi proces przeciw p. Zamorskiemu, to my znamy procesy Stapińskiego przeciw „Ojczyźnie", proces Stapińskiego przeciw Matłoszowi, proces przeciw Goligerowi i Kropfowi, przyjaciołom Kanarka i Stapińskiego. I wierzaj p. Pułek, że o ile Stohandel nie czmychnie przed procesem, to wyjdzie z niego tak, jak Stapiński z rozprawy z Matłoszem, gdzie zapłacił po przegraniu kosztów Matłoszowi 100 K 50 h.

Od dłuższego czasu nie zajmowaliśmy się kłamstwami i oszczerstwami „Przyjaciela ludu", bo szkoda na to miejsca, ale jak już za wiele tego było, przedstawiamy to razem, aby czytelnikom naszym przedstawić, jakiej ohydy dopuszcza się Stapiński, jakich oszczerstw używa, aby tumanić jeszcze bezpłatnych czytelników, subwencyonowanego przez ministra Długosza, „Przyjaciela ludu".

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Rada narodowa, zdając sobie sprawę, iż chwila obecna wymaga wszechstronnego rozpatrzenia się w położeniu politycznem i czuwania nad nastrojem w kraju, odbywa szereg konferencyi z przedstawicielami różnych organizacyi i stronnictw.

Na konferencyi odbytej dnia 3 b. m. ustaliło się przekonanie, iż w chwili obecnej — zgodnie z myślą prezydyum i komitetu wykonawczego Rady narodowej, należy dążyć do wytworzenia jednej władzy narodowej i jednolitej opinii w sprawach polskich.

W kilka dni potem na zaproszenie prezesa Rady narodowej p. Tadeusza Cieńskiego zebrali się we Lwowie delegaci Organizacyi narodowych w kraju celem omówienia obecnej sytuacyi politycznej. Po sześciogodzinnej dyskusyi, w której wzięło udział przeszło dwudziestu mówców, uchwalono jednomyślnie wniosek posła dr. Schätzla z uzupełnieniem prezesa Związku Sokołów p. Fiszera tej treści:

Zebrani reprezentanci wszystkich powiatowych Organizacyi narodowych wyrażają podziękę prezesowi Rady narodowej za wezwanie ich na konferencyę i uznając, że jedynym kompetentnym czynnikiem do kierowania opinią publiczną w sprawach wywołanych obecną sytuacyą jest Rada narodowa, upraszają ją o utworzenie w łonie Rady narodowej komitetu współdziałającego, złożonego z przedstawicieli powiatowych Organizacyi narodowych, jakoteż instytucyj pogłębiających uświadomienie narodowe, wykształcenie fizyczne i karność obywatelską".

Zaprzepaszczenie kanałów galicyjskich! Niedzielne wiedeńskie gazety przyniosły wiadomość, która dla Galicyi jest smutną niespodzianką, zdolną — w razie sprawdzenia — wywołać uzasadnione zaniepokojenie w najszerszych warstwach ludności. Oto donoszą, że z powodu ukształtowania się stosunków parlamentarnych wydaje się bardzo nieprawdopodobnem, aby nowela do ustawy kanałowej jeszcze w ciągu roku bieżącego mogła być parlamentarnie załatwioną. Wskutek tego trwają rozmaite trudności co do dalszego prowadzenia budowy kanałów galicyjskich, bo w myśl § 9 obecnie obowiązującej ustawy z r. 1901 należy wczas zagwarantować pokrycie zapotrzebowania zachodzącego po roku 1912 przez specyalną ustawę. Cóż na to, dzisiejsze Koło polskie?

Nasz poseł Skarbek w Delegacyi. Na posiedzeniu delegatów polskich w Budapeszcie imieniem wszechpolaków postawił hr. Skarbek wniosek, aby delegaci polscy zajęli stanowisko ostre przeciw Niemcom, z powodu wywłaszczania w Poznańskiem i że życzy sobie, aby Polacy z tego powodu złożyli oświadczenie przeciwko sojuszowi z Niemcami. Większość innych delegatów polskich jest jednak zdania, że w chwili obecnej nie można złożyć takiego oświadczenia, któreby było za ostre. Pachołkowie rządowi zawsze lokajską politykę uprawiają.

Ludność polska na Bukowinie. Świeżo wyszły wyniki spisu ludności z r. 1910 wedle wyznania i narodowości, wydane przez centralną komisyę statystyczną w Wiedniu. Wedle tych wyników wynosiła ludność polska na Bukowinie ogółem 36 tysięcy 210 osób przynależnych do państwa na ogół mieszkańców Bukowiny 800 tysięcy 98, a mieszkańców przynależnych do państwa 794 tysięcy 929, czyli niespełna 5% ludności kraju.

Dwa miliony otrzymała Akademia Umiejętności w Krakowie. Zapisodawcą jest ś. p. senator Maleszewski. Polak, który przepędził prawie całe życie w Petersburgu, gdzie był urzędnikiem ministeryalnym.

— Śp. senator Maleszewski — był bardzo wysokim dostojnikiem ministeryalnym. Wybitny talent w dziedzinie finansowej, pracował w ministeryum skarbu w Petersburgu, gdzie prowadził jakgdyby osobny wydział. Był bezdzietny. W kołach znajomych wiedziano, jak gorąco po polsku czuje, nie przypuszczano jednak, aby uczynił taki zapis i właśnie na ten cel.

Nigdy w Krakowie nie był i styczności z naszą oficyalną nauką nie utrzymywał. Fakt jednak pozostaje faktem: po zgonie bezdzietnym śp. Maleszewskiego okazało się, że zapisał Akademii umiejętności 720.000 rubli, czyli bez mała dwa miliony koron.

Suma nie jest jeszcze płynna, gdyż wprzód musi ukończyć się proces ze skarbem rosyjskim o stempel od zapisu. Mianowicie — skarb domaga się opłaty należytości stemplowej, bardzo wysokiej przy takiej sumie. Egzekutorowie testamentu powołują się na przepis, że zapisy na cele kulturalne za granicą także są wolne od stempla. Rozstrzygnie sąd i wtedy Akademia wejdzie w posiadanie sumy.

Akademia umiejętności ma na celu popieranie polskiej nauki. Niedawno otrzymała ona inny zapis ś. p. Jerzmanowskiego w sumie 1,200.000 Koron.

ZABÓR ROSYJSKI.

Wybory w Warszawie. Przy wyborach na posła do Dumy z miasta Warszawy, dokonanych 8 listop., kandydat polski, Jan Kucharzewski, otrzymał głosów 34, Eugeniusz Jagiełło 43. Posłem wybrany głosami żydów socyalista Eugeniusz Jagiełło.

Podczas wyborów żydzi otoczyli gmach magistratu. Kiedy Jagiełło wyszedł z gmachu, żydzi urządzili mu owacyę, wznosili okrzyki, porwali na ręce i wnieśli do dorożki, w której oczekiwał posła jego przyjaciel, jakiś handlarz kamienicami.

Pomimo, że wybór Jagiełły nie był dla Warszawy niespodzianką, sprawił on duże wrażenie. Nie chciano mimo wszystko przypuszczać, ażeby żydzi mieli odwagę i oddali swe głosy na kandydata, który nikogo nie reprezentuje i za którym nie opowiedziała się żadna polska grupa polityczna, a którego wyparli się nawet polscy robotnicy tej fabryki, w jakiej pracuje.

„Kuryer Warszawski" oburza się na największą manifestacyę, na jaką żydzi mogli się zdobyć, oddając głosy swoje na socyalistę. Żydzi dali dowód, że w stosunku do społeczeństwa polskiego gotowi wybrać posła, wyznającego

hasła nie polskie. Wyborem tym żydzi najdobitniej zaznaczyli lekceważenie interesów polskich w stolicy Polski.

„Gazeta Warszawska“, pismo wszechpolskie, podnosi, że jedyną drogą do zdobycia mandatu w ręce polskie była walka z żydami. Wybór piątkowy tego rodzaju człowieka na posła jest wyraźnem pośmiewiskiem uczuć naszych. A tymczasem wszystkie stronnictwa polskie, oprócz wszechpolaków, umizgały się do żydów przed wyborami.

W Kownie posłem do Dumy wybrany Feliks Raczkowski, demokrata narodowy.

Ogółem na 16 posłów polskich w Kole polskiem w Dumie będzie 9 narodowych demokratów, 4 zbliżonych i solidaryzujących się z nimi, a tylko 3 z innych stronnictw. Ale i na wybór tych 3 zgodzili się narodowi demokraci.

ZABÓR PRUSKI.

Wywłaszczanie. We środę o godz. 10 rano do majątku Złotniki, własność J. Kościelskiego, przybyła komisya, złożona z 2 urzędników, 2 funkcyonaryuszy komisyi kolonizacyjnej z 2 żandarmami i 2 robotnikami niemieckimi. We dworze nikt nie powitał przybyłych. Znajdujący się we dworze dwaj księża zaprotestowali imieniem zarządu kościelnego przeciwko wywłaszczeniu. Adwokaci Drwęski i Chłapowski na zapytanie o cenę majątku odpowiedzieli, że wywłaszczenie uważają za gwałt. Przybyli udali się sami na otaksowanie majątku.

Wywłaszczenie Lipienek. „Dziennik Bydgoski“ podaje następujące informacye o taksie Lipienek celem wywłaszczenia tego majątku:

„D. 4 b. m. rano około godz. 10 zjawił się w Lipienkach asesor regencyjny Stem, komisarz wywłaszczeniowy, w otoczeniu 10 panów. Brama wjazdowa była zamknięta i sami ją sobie otworzyli. Przyjął ich służący chłodno, jak wobec wywłaszczycieli przystało. Stawiła się także policya miejscowa i ludzie, przeznaczeni do kopania ziemi. Wieczorem zjawiło się jeszcze dwóch żandarmów.

Pani Liszkowska nie pokazała się wcale tym, którzy ją wywłaszczać przybyli. Zastępował ją brat jej, p. Ossowicki z Goranina, p. Czarliński z Zakrzewka i wuj jej p. nadleśniczy Ertmann. Przedstawiciele kolonizacyi mieli do pomocy obywateli niemieckich: radcę ekonomii Nagla z Rakelwitz, powiat chojnicki, właściciela dóbr Leiwenbera z Hanswalde pod Kwidzyną i budowniczego Kantmanna z Grudziądzia. Trzech budowniczych odmówiło udziało w tym akcie.

Gdy wywłaszczyciele pojechali w pole, doradcy pani Liszkowskiej pojechali za nimi w pewnej odległości. Na żadne pytanie wywłaszczycieli odpowiedzi nie dawali, choć ci o to nalegali. Po południu przyjechał także p. poseł Trąmpczyński, który wykazał pewne błędy w postępowaniu wywłaszczeniowem.

Przyjęcie wywłaszczycieli tak było zimne w pałacu, że dalszy ciąg terminu prawnego wyznaczyli pod mostem w polu. Spisanie protokołu nastąpi w Laskowicach. Na ten akt przyjedzie także p. poseł Trąmpczyński.

Donoszą nam, że wywłaszczyciele mieli rzadkie miny. Widocznie sami czują, że spełniają rolę, której żaden sprawiedliwy człowiek im nie pozazdrości“.

Lud polski w Berlinie w sprawie wywłaszczenia. W miniony poniedziałek odbył się w Berlinie w okręgu siedziby Wilhelma II z okazyi wyborów uzupełniających do parlamentu niemieckiego, drugi polski wiec w sprawie wywłaszczenia.

Jak pierwszy wiec przed tygodniem, tak i ostatni zamienił się w piękną manifestacyę narodową. Sala była jeszcze przed czasem, na rozpoczęcie wiecu przeznaczonym, przepełnioną, tak, że bardzo wielu Polaków, którzy przybyli później, musiało się cisnąć u drzwi i wstępu nie znalazło.

Przewodniczył p. Pawłowski. O wywłaszczeniu mówił poseł Dr. S. Niegolewski. Po referacie przewodniczący przypomniał, że właśnie w poniedziałek rozpoczął się pierwszy akt dramatu wywłaszczenia przez oszacowanie i transakcyę wsi Lipienek. Wiec uchwalił nast. telegram do właścicielki Lipienek p. Liszkowskiej:

„Polacy berlińscy zebrani dnia 4 listopada br. na wiecu przedwyborczym na sali Haverlanda, pamiętają o tem, że dziś właśnie wróg rozpoczął gwałt na Lipienkach i wyrażają przekonanie, że ich prawna właścicielka ustąpi z swej włości tylko przemocy żandarmów pruskich“.

ZE ŚWIATA.

Wybór prezydenta Unii. Wilson wybrany został prezydentem Stanów Zjednoczonych. Wilson jest wrogiem imigracyi Słowian do Ameryki Północnej, a wszczególności Polaków.

Wybór Wilsona na prezydenta zrobił wielkie wrażenie, gdyż był nieprzewidziany. Wilson zjednoczył na siebie 303 głosy, gdy do osiągnięcia większości wystarczyło 266 głosów.

Polityczne małżeństwo. Przybycie z Petersburga Wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza do Bukaresztu ma głównie mieć na celu omówienie planowanego małżeństwa najstarszej córki cara, W. księżniczki Olgi, z księciem Karolem rumuńskim, najstarszym synem następcy tronu. Ogólnie podnoszą doniosłość polityczną w razie dojścia do skutku tego małżeństwa. Książę Karol liczy lat 19 i jest prawosławnym, podczas gdy ojciec jego i rodzeństwo są katolikami. Wielka księżniczka Olga za parę dni ukończy lat 17.

Koszta wojny o Trypolis. Koszta wojny włoskiej w Trypolisie wynoszą 458,000.000 lirów. Rząd włoski oświadcza, że na pokrycie tych kosztów nie będzie mu potrzebna ani pożyczka ani też nowe podatki.

Z POWIATÓW i GMIN.

Czernichowce p. Zbaraż.

Uroczystość poświęcenia kaplicy i dzwonów w nowo wzniesionym kościółku w Czernichowcach, w powiecie zbarazkim, odbyła się w ubiegłej niedzieli przy współudziale szerokich rzesz włościańskich ze wsi i okolicy, tudzież obywatelstwa zbarazkiego i z dworów w pobliżu leżących, oraz delegatów tarnopolskiego Koła T. S. L., pp. Srokowskiego i Thienela. Piękna myśl budowy kaplicy i ochronienia przynajmniej części miejscowych włościan przed ostatecznem zruszczeniem, przeszła w czyn, dzięki z jednej strony właścicielce Czernichowiec, p. Kwiatkowskiej, a przedewszystkiem dzięki nadzwyczajnym zabiegom konwentu OO. Bernardynów w Zbarażu. Niejednokrotnie pisaliśmy o prawdziwej działalności, pełnej narodowego zrozumienia, jaką od szeregu lat rozwija w zbarażczyźnie gwardyan tego konwentu, O. Salwator Szpila, który ze szczupłych dochodów postawił już szereg świątyń i kaplic w zbarazkim powiecie i wraz z gronem żarliwych zakonników niemało przyczynił się do utwierdzenia żywiołu naszego na kresach kraju.

Aktu poświęcenia kościółka dokonał ks. gwardyan Szpila, który w przemówieniu swem podkreślił zasługi tych dzielnych pracowników, którzy z posiewem zdrowej myśli poszli w lud i wzmocnili w nim poczucie narodowej przynależności. Kazanie okolicznościowe wygłosił O. Floryan Rogowski. Niejedną cegiełkę do ogólnego tak pięknego dzieła dorzuciło tarnopolskie Koło T. S. L., jak niemniej O. Wincenty Niemiec ze Zbaraża, żarliwy opiekun spraw włościańskich z Czernichowiec.

WIADOMOŚCI.

Wstrzymanie wychodźców. Ze względu na niepewne stosunki i możliwość wojny władze zakazały na jakiś czas wyjazdu zagranicę mężczyznom do lat 30. We wtorek wrócono już od granicy wszystkich, którzy się z kraju wybierali w świat. Dlatego radzimy tym z naszych czytelników, którzy obecnie wybierali się zagranicę, aby aż do uspokojenia się na Bałkanie, z wyjazdem się wstrzymali.

Telegram do posła Nakoniecznego. Po zjeździe lwowskim dnia 3 listopada grupa osób zebranych, wysłała po-

słowi Nakoniecznemu, dobrze znanemu naszym czytelnikom w wielu powiatach z zeszłorocznych wieców, z powodu świetnego zwycięstwa przy wyborach następujący telegram:

„Zwycięstwo wasze witamy radośnie"

Prezes Pawlikowski, prezes Zamorski, prof. uniwersytetu Chlandarz, prof. uniwersytetu Balalists, redaktor „Słowa Polskiego" Wasilewski, dyr. Panek, redaktorowie „Ojczyzny" Rymar i Wierczak.

Telegram Ojca Świętego. Ksiądz biskup Bandurski otrzymał w niedzielę od papieża telegram następujący: „Ojciec Święty Pius X przesyła z całego serca Waszej Przewielebności szczególne błogosławieństwo Apostolskie z powodu rekonwalescencyi i modli się o obfitość łask boskich dla Niego. Kardynał Merry de Val." Telegram ten i błogosławieństwo, udzielone naszemu biskupowi, są nie tylko dla niego samego, ale dla ogółu polskiego cenną oznaką życzliwości i pamięci ze strony Ojca Świętego. Widocznie ktoś informował Go o stanie zdrowia biskupa Bandurskiego, który od trzech miesięcy walczył z chorobą.

W odpowiedzi na wywłaszczenie. Od kilku dni pojawiają się we Lwowie na obficie porozwieszanych po ulicach afiszach firm niemieckich, kartki drukowane z napisem: „Precz z niemczyzną". Naklejane są one nieznaną ręką, a jest ich coraz więcej, chociaż rozlepiacze afiszów je zdzierają, Hasło bojkotu towarów niemieckich — jak świadczy ten fakt — budzi się na nowo.

Pożar w Ponikowicy małej, p. Brody. Dnia 4 listopada b. r. o godzinie 3-ciej po południu wybuchł groźny pożar w realności Małanki Goluk i mógłby był przybrać szerokie rozmiary z przyczyny ciasnoty budynków. Ratunek niosła ochotnicza straż pożarna, która przybyła pod dowództwem p. Franciszka Pryszczewskiego i zlokalizowała ogień tak skutecznie, że spaliła się tylko jedna chata pomimo, że jedna szopa, słomą kryta, była ledwo 3 metry od ognia, inne budynki cokolwiek dalej oddalone. Owa realność była asekurowana w „Floryance" na 1000 kor.

Poseł Jedynak fałszerzem bydlęcych paszportów. Komisya nietykalności poselskiej Izby posłów uchwaliła wydać sądom posła Jedynaka za fałszowanie paszportów bydlęcych. Jedynak wysłał swoich parobków po wsiach z poleceniem zakupywania od chłopów paszportów bydlęcych, aby na ich podstawie wywozić chore świnie do Wiednia. Komisya orzekła, że ponieważ nie stoi to w żadnym związku z czynnością polityczną posła Jedynaka, przeto można się zgodzić na wydanie go sądom. Tak pisze „N. Reforma".

Poseł Jedynak jest ludowcem z pod znaku Stapińskiego. Dzierży mandaty do Sejmu i Rady państwa. Raz tylko pokłócili się ze Stapińskim przy wyborach, ale potem podali sobie ręce. Jak to złe towarzystwo psuje nawet porządnych ludzi.

Subwencye rolnicze a Rusini. Staroruski „Rilniczyj Sojuz" podjął na nowo starania w ministerstwie rolnictwa o przyznanie mu subwencyi z okazyi rozdziału subwencyi z traktatów handlowych. Związek ukraiński „Silskij Hospodar" dostał w tym tygodniu z tego tytułu subwencyę 133.333 kor., a ponadto osobną subwencyę na koszty administracyi spółki w kwocie 14.000 kor. Starorusini, którzy przed dwoma laty pominięci zostali przy rozdziale subwencyi, podjęli obecnie na nowo starania celem uzyskania tej subwencyi.

Nowe Miasto p. Przemyśl. Oburzający postępek ukraińskiego „duszpasterza". Z Nowego Miasta pod Przemyślem donoszą o oburzającym postępku gr.-kat. wikaryusza, ks. Stefana Makara, wielkiego nieprzyjaciela Polaków, który podczas 12-letniego swego duszpasterstwa swojemi wystąpieniami przeciw Polakom mnóstwo już wywołał zgorszenia. Otóż dnia 31 października wpadł ks. Stefan Makar do I kl. podczas lekcyi religii, którą miał miejscowy proboszcz łaciński, i gwałtem chciał wyciągnąć uczenicę, do której niesłusznie rości sobie prawa, gdyż ona, chociaż pochodzi z małżeństwa mieszanego, ochrzczona została w obrządku łacińskim. Temu sprzeciwili się miejscowy kierownik szkoły i proboszcz, wzywając awanturnika, aby salę opuścił i nie przeszkadzał w nauce. Jednakowoż ukraiński „duszpasterz" sali opuścić nie chciał, lecz tupiąc i wykrzykując usiadł koło tej dziewczynki, objął ją rękami i wrzeszczał „ty moja detyna". Na całej godzinie głośno rozmawiał, tupał, dając brutalnem zachowaniem się niesłychane zgorszenie zebranej dziatwie. Proboszcz kilkakrotnie wzywał awanturnika do porządku, ale to nie skutkowało, a gdy z kolei zadał dziecku pytanie i gdy dziecko chciało odpowiadać, ukraiński „duszpasterz" przeszkodził temu, krzycząc „sidaj, ne słuchaj i ne widpowidaj". Oto mały obrazek z działalności ukraińskiego kapłana.

Stanisławów. Wybory do Rady powiatowej dały dotychczas następujący wynik: Z gmin wiejskich wybrani: Dmytrasz T. z Jamnicy, Gełemej z Ostrowa, Huryk J. z Uhrynowa, Kohutiak J. z Knihinina wsi, Winniczuk poseł sejmowy z Uhrynowa i Tracz ze Sobotowa. Z kuryi miasteczek wybrany: Władysław hr. Dzieduszycki z Jezupola, zaś z miasta Stanisławowa pp. Blumenfeld O., ks. Eiselt J., dr. Fischler E., Fiedler K., dr. Gelehrter Sal., Kiesler K., dr. Krasowski St,, dr, Nimhin Art., Pilecki Mat., Sobota Edw. i Zajączek Ant. Z kuryi najwyżej opodatkowanych: Adlersberg Em., Haber Bern., dr. Halpern K., Liebermann F., Prokopczyc Jul., Rauch Ed. i Sussman Sz.

Znowu szpiegostwo rosyjskie. Zjawił się w Rymanowie przed kilku tygodniami wędrowny fotograf niemiec, zapowiadając afiszami, że przez krótki tylko czas wykonywać będzie u nas zdjęcia fotograficzne po niskich cenach.

Ow fotograf, który zyskiwał coraz liczniejszą klientelę, wybierał się także w pewnych dniach tygodnia wraz z swym pomocnikiem do bliższych i dalszych wsi, zwłaszcza do górskich, gdzie fotografował dzieci szkolne, włościan itp.

Ponieważ pobyt jego, wbrew zapowiedziom, przedłużał się bardzo, a wycieczki z aparatem fotograficznym w okolicę za często się powtarzały, przeto zwrócił na siebie uwagę wachmistrza żandarmeryi, Nogi.

Na doniesienie owego wachmistrza przyszedł z generalnego sztabu rozkaz przyaresztowania fotografa i przeprowadzenia u niego rewizyi, która prócz rozmaitych szczegółów, trzymanych przez władze sądowe w tajemnicy, wydała następujący rezultat:

Tajemniczy fotograf, niejaki Bernard Richter, poddany niemiecki z Charlottenburga, był szpiegiem rosyjskim i jako taki dokonywał podczas wycieczek na wieś zdjęcia fotograficzne z całego pasu dukielskiego począwszy od granicy węgierskiej w okolicy Dukli i Żmigrodu, aż po Rymanów, fotografując mosty, gościńce, drogi, ścieżki, pagórki, znaczniejsze budynki, jako to: kościoły, cerkwie, szkoły, browary, tartaki i t. p.

Na podstawie korespondencyi przekonano się, że zeszłego tygodnia spotkał się w okolicy Żmigrodu z pewną kobietą, Martą Klein, która odebrała od niego materyały do dalszego użytku, poczem w liście nadanym w Chrzanowie, zalecała mu ostrożność.

Richtera i jego pomocnika Jakóba Weisera osadzono najpierw w tamtejszych aresztach, potem zaś odstawiono ich do więzienia sądu obwodowego w Sanoku, a materyały dowodowe do tamtejszej prokuratoryi państwa.

Napad na kasę kolejową. Z Nowego Sącza piszą nam pod datą 11 listopada: Dzisiaj nad ranem zawiadomiono policyę w Nowym Sączu, iż na stacyi w Dobrej przed nadejściem pociągu z Krakowa trzech bandytów dało kilka strzałów do naczelnika stacyi. Bandyci chcieli prawdopodobnie obrabować kasę. Strzały jednak chybiły; urzędnicy i służba spłoszyli bandytów. Policya w Nowym Sączu obsadziła pociąg w chwili nadejścia z Krakowa, jednakże bez rezultatu.

Samobójstwo notaryusza. Z Delatyna donoszą: Notaryusz p. Wacław Maryan Rodowicz odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przed popełnieniem samobójstwa ubrał się we frak, zapalił dwie świece u głów kanapy, położył się na niej i dokonał samobójstwa. Przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy, na który denat cierpiał już od dawna.

Tragiczny koniec zabawy. Dziesięcioletnia Anna Głowacka, córka włościanina z Milna, pow. zborowskiego, pasąc dnia 1 b. m. bydło obok tamtejszego jeziorka, poczęła w towarzystwie dwu innych dziewcząt ślizgać się na cienkim lodzie, pokrywającym jeziorko. Gdy dziewczęta znalazły się w odległości 40 kroków od brzegu, załamał się nagle lód pod niemi i wszystkie trzy wpadły w wodę. Anna Głowacka utopiła się, dwoje innych dziewcząt uratowano.

WOJNA NA BAŁKANIE.

Zatarg austro-serbski.

Car Mikołaj I. powiedział niegdyś do ministra angielskiego: „W moim gabinecie leżą dwie opinie o Turcyi, według jednej Turcya umarła, według drugiej umiera, w każdym razie nie można jej już uratować, porozumiejmy się więc co do jej pogrzebu“.

Na pogrzeb Turcyi europejskiej musiała jednak Rosya czekać jeszcze lat 70 i gdy ta chwila wreszcie nadeszła, chwila, o której Rosya od Katarzyny II. marzyła, wytwarzać się zdaje teraz sytuacya, która Rosyę od udziału w pogrzebie wyłącza. Nad pogrzebem Turcyi radzą dzisiaj inne państwa, a nie Rosya, przed bramami Konstantynopola stoi armia, która mundur nosi do rosyjskiego podobny, ale nie rosyjski, a dawny projekt carycy Katarzyny, zdaje się być bliskim urzeczywistnienia nie w osobie wielkiego księcia rosyjskiego, ale „przybłędy“ Koburga, ambitnego i sprytnego króla bułgarskiego, Ferdynanda.

Nic dziwnego więc, że Rosya bruździ w ceremonii pogrzebu. Jej rękę czuliśmy w zatargu aneksyjnym, gdy Serbia groziła wojną Austro-Węgrom. Intrygę Rosyi widać i teraz w gwałtownej kampanii wojskowej, politycznej i prasowej, jaką toczy Serbia o porty albańskie nad Adryą. Polityka rosyjska, która zrezygnować musi ze zdobycia Bałkanu, pragnie przynajmniej osłabić swego najsilniejszego konkurenta: monarchię austro-węgierską. Pasicz, serbski prezydent ministrów, nie byłby tak zuchwałym, gdyby nie był pewnym poparcia Rosyi.

Interes monarchii, aby Serbia nie zajęła portów albańskich, jest chyba dość wyraźnym. Jeżeli Serbia uzyska „okno na morze“, to wyzwoli się ekonomicznie od monarchii. Bałkan jest przecież dotąd głównym rynkiem zbytu dla przemysłu austryackiego. Z chwilą, gdy Serbia uzyska porty adryatyckie, będzie mogła sprowadzać towary francuskie i angielskie i zdoła przeprowadzić bojkot austryackiego przemysłu. Austrya nie ma w Afryce ani w Azyi posiadłości kolonialnych, jak Francya, Niemcy lub Anglia. Broni więc swego jedynego terenu ekonomicznej potęgi całą siłą swego mocarstwowego stanowiska.

Również interes wojskowy monarchii występuje tu silnie. Durazzo w rękach serbskich mogłoby się stać Dardanelami, broniącemi Austryi wyjścia na morze Śródziemne. Zobowiązanie Serbii, że Durazzo nie będzie fortyfikowanem, jest niewystarczające. Monarchia musi mieć poręczenie możliwie największe, że na wybrzeżu albańskiem nie staną armaty jej wroga, a zabezpieczeniem tem może być jedynie nieobecność Serbii nad Adryatykiem.

Durazzo, San Giovanni di Medua i Alessio leżą w ziemi albańskiej. Albańczycy nienawidzą Serbów. Gdy w roku 1878 wzbogacono Czarnogórę i Serbię posiadłościami tureckiemi, „Liga Górnej Albanii“ na własną rękę broniła tych ziem przed Serbami. Albańczycy są narodem fanatycznie wolność miłującym. Od wieków prowadzą z żywiołem serbskim walki i wypierają go stale na północ. W 8. wieku zeszli oni z gór na północ ku miastom Ipek i Novi Bazar, w doliny Pestera i Kosowa. Serbowie ustępują ciągle przed nimi. Skutari, kolebka państwa serbskiego, jest już dzisiaj miastem albańskiem. Dążenia Albańczyków do autonomii datują się od kongresu berlińskiego. Uznał je w swoim czasie urzędownie minister Gołuchowski, a jeszcze przed wojną bałkańską, zaledwie przed trzema tygodniami prasa serbska i bułgarska zapowiadała, iż wojna toczyć się będzie o autonomię Starej Serbii, Macedonii i Albanii.

Serbia potrzebuje swobody gospodarczej. Dlatego też monarchia niezawodnie poprze jej żądania kolejowe (np. kolej neutralna z Serbii do Adryanopola lub do morza Egejskiego) i cłowe, ale nie może dopuścić jej do Adryatyku.

O zmianę polityki

Austryi wobec Słowian południowych.

Poseł słoweński Sustersicz ogłosił w swoim piśmie artykuł o sytuacyi politycznej i wywodzi, że stanowisko posłów serbsko-chorwackich jest obecnie bardziej odpowiedzialnem, niż kiedykolwiek. Południowi Słowianie znajdują się obecnie w historycznem położeniu przejściowem. W obecnej chwili powinno się głównie uważać na utrzymanie uczuć dynastycznych narodu słowiańskiego, mimo smutnych chwilowo stosunków w niektórych krajach południowo-słowiańskich. Są to jednak chmury przejściowe.

Z drugiej strony jest koniecznem, aby Austrya zmieniła swoją politykę wobec Słowian południowych. Sprawa ta jest najpilniejszą. W monarchii żyje 7 milionów południowych Słowian. Skoro popełniono już błąd, że monarchia nie objęła opieki nad innemi Słowianami południowymi na Bałkanie, to monarchia musi się starać o utrzymanie przyjaznych stosunków ze Związkiem bałkańskim, obejmującym co najmniej 10 milionów Słowian południowych. Należy pod względem narodowym zaspokoić wszystkie żądania i potrzeby południowych Słowian, mieszkających w Austryi. Zatarg Austryi ze Związkiem bałkańskim doprowadziłby do wojny światowej. Każdy musi się zapytać, czy Austrya powinna się narażać na niebezpieczeństwo takiej wojny, tem bardziej, że cała opinia publiczna Austryi jest przeciwna wojnie.

W „Czeskiem Słowie“ omawia poseł Klofacz, który bawi jeszcze na terenie wojny, stosunek Austryi do państw bałkańskich i oświadcza między innemi: „Zbliża się nowa era szczerej przyjaźni z państwami bałkańskiemi. Będzie to początkiem szczęśliwej chwili Austryi. Lekkomyślny zatarg z państwami bałkańskiemi byłby początkiem końca Austryi, końca, którym Czesi, mający tak nieszczęśliwe położenie geograficzne, byliby najbardziej dotknięci.

Opołczeńcy.

Pewien korespondent wojenny opisuje dnia 8 listopada „opołczeńców“, (bułgarską rezerwę):

„Wczoraj wyprowadzili mieszkańcy Starej Zagory „opołczeńców“, którzy szli na pole bitwy. Deszcz padał, ale w ulicach stały tłumy ludzi. A „opołczeńcy“, dwa bataliony brodatych żołnierzy, szli pewnym, równym krokiem, nie zważając na kałuże i błoto. Co chwila z chodników podbiegały do swych znajomych kobiety i dzieci, przypinały im bukieciki do piersi, całowały po rękach i płakały. A żołnierze, ich mężowie, ojcowie lub synowie napominali je poważnie:

— Czemu płaczecie, gdy my się cieszymy, kiedy się śmiejemy.

Było ich kilkuset, jeden do drugiego podobny. Chłopskie brązowe kabaty i spodnie z grubej, konopnej materyi, białe, wełniane kamasze, rzemieniami przepasane cholewy z bawolej skóry, a na głowie baranica — oto ich mundur. Ale szli jak najlepiej wyćwiczone liniowe wojsko, a ktoby ich widział, nie wiedząc, dokąd właściwie dążą, nie pomyślałby nawet, że za kilka godzin staną już w kraju nieprzyjacielskiem, przywitani nie dżdżem jesiennym, ale deszczem ołowiu, granatów i szrapneli z za szańców czy z gąszcza. Szli wesoło i ochoczo, jak na defiladzie.

Kobiety wmieszały się w ich szeregi. Widziałem jedną z dzieckiem na ręku. Szła, ściślej mówiąc, zataczała się, złamana żalem, a łzy ciekły jej z oczu. A mąż — „opołczeniec“, szedł obok niej z wzrokiem wbitym w ziemię, może unikając widoku tej, która zostanie tu teraz bez pociechy, bez pomocy i bez nadziei. Aż wreszcie niepewnym głosem powiedział:

— No, daj już spokój temu płakaniu i idź do domu... Psujesz mi tylko humor. A gdybym się nie wrócił, pamiętaj, żebyś mi chłopca wychowała na dobrego żołnierza i Bułgara. Z Bogiem!

Ścisnął ją za rękę, podniósł głowę i pomacał kolbę strzelby.

A inni wołali do swych znajomych:

— Chcecie, żebyśmy wam przyprowadzili Turków? Będziecie ich mieli dość do wyboru!

Wybucha ogłuszające „hura“ a dziarska, żołnierska pieśń „Ubiwaj!“ huczy nad ich głowami.

Idą, a żaden z nich nie oglądnie się, aby raz jeszcze, może po raz ostatni wzrokiem pożegnać te drogie kąty; świadomi swego celu i obowiązku patrzą wszyscy jakby niecierpliwie przed siebie.

Błoto bryzga im twarze, ale oni nie czują tego nie obcierają go. Starzy-to już żołnierze, ale tembardziej na Turka zawzięci. Przecie niejeden z nich zakosztował w młodości tureckiego bicza, niejeden pamięta jeszcze te straszne czasy, kiedy baszybożucy śmierć, strach i rozpacz siali po całej Bułgaryi i niejeden z nich idzie teraz na wojnę, aby się zemścić za swych krewnych i najbliższych.

Stara Zagora już daleko za nimi, nie oglądają się, idą coraz szybciej, jakby im śpieszno było na plac boju. Nie oficerowie, lecz honor, świadomość świętego obowiązku ich prowadzi, miłość wolności i nienawiść do prześladowcy.

„Umri, no pobedi!“

Tacy są „opołczeńcy“.

Prawda o armii bułgarskiej.

Młoda Bułgarya, która w r. 1908 uzyskała całkowitą niepodległość, uważana jest w Europie za wychowanicę Rosyi i Francyi. Otóż londyńskie pismo „The Evening News“ podaje w numerze z dnia 5 listopada ciekawy artykuł bułgarskiego oficera rezerwowego. Okazuje się, że jedynie przykład Japonii odrodził męstwo wojsk bułgarskich. „Nie ma bardziej przesadzonego, jak mniemanie Francyi, że ona stworzyła armię naszą“ — pisze autor. „Zaledwie kilkunastu oficerów kształciło się we Francyi i zaledwie stopnia majorów dosięgło w armii bułgarskiej“.

Owe osławione armaty francuskie okazują się potworną blagą wobec twierdzenia autora, iż połowa armat bułgarskich wyszła z zakładów Krupa, a owe armaty Szneidera, zakupione zostały przez Bułgaryę jedynie z obowiązku, jako procent od pożyczki, zaciągniętej we Francyi.

Kiedy wojskowa szkoła w Sofii unarodowiła się, podwoje akademii wojskowej w Petersburgu zamknięto dla bułgarskich oficerów. Nie dość na tem. Niemcy, i, o dziwo, Francya, poszły za przykładem Rosyi, nie dopuszczając na wyższe kursy wojskowe Bułgarów. Tedy oficerowie bułgarscy udają się do Włoch (akademia w Turynie) Austryi i Belgii.

Zaiedwie w r. 1896 Rosya ponownie otworzyła podwoje Akademii generalnego sztabu dla Bułgarów. Niewielu Bułgarów udało się też do Francyi.

Jednak zaledwie 7 proc. ogółu, ściśle zaś licząc, 200 oficerów armii bułgarskiej otrzymało wychowanie zagraniczne.

„I nie przesadzam bynajmniej całokształtu wiedzy militarnej, którą czerpać winniśmy u wszystkich państw europejskich, śmiało twierdzić mogę, że dzisiejsze armia bułgarska jest i pozostanie jedynie narodowem dziełem naszem“ — kończy ów oficer bułgarski artykuł w piśmie londyńskiem.

Zaiste, ciekawe to słowa i warte głębszego zastanowienia.

Patryotyczna matka.

Z Belgradu donoszą: We środę przywieziono tu z placu boju zwłoki studenta uniwersytetu paryskiego, a porucznika rezerwy, Popovica, który zginął pod Prepolacem, prowadząc oddział ochotników do ataku na szańce tureckie. Na dworcu kolejowym zebrały się tłumy nieprzejrzane dla oddania hołdu zwłokom młodzieńca. W chwili, gdy duchowieństwo zanuciło psalmy żałobne, matka Popovica zbliżyła się do grona duchownych i bez łez w oczach, ale głosem cichym, że ledwie można było dosłyszeć jej słowa rzekła:

— Bądźcie łaskawi, zaprzestańcie pieśni żałobnych za duszę mego syna. Boć bardziej przystoi w tej chwili, aby koledzy jego zaśpiewali: „Do boju, do boju Serbowie!“ Sądzę, że każda matka powinna w ten sposób odprowadzać do grobu syna, który poległ w boju za ojczyznę...

Scena ta wzruszyła do łez wszystkich jej świadków i jest przedmiotem rozmów całego miasta. Pogrzeb Popovica zamienił się w ogromną manifestacyę patryotyczną.

Okrucieństwa Turków i Arnautów.

Urzędownie stwierdzono, że Turcy cofając się przed gwałtownym naporem armii bałkańskich, zarówno bułgarskiej jak i greckiej, ciągle mordują ludność w miejscowościach, które opuszczają, a wioski i miasta palą. — W wielu takich miejscowościach Turcy przywiązywali bezbronnych starców do drzew i podpalali pod nimi ognie. Wojska ścigające Turków, znajdowały wiele takich zwęglonych już zwłok nieszczęśliwych. Mężczyzn młodszych i silniejszych Turcy gwałtem stawiają przed bitwą w pierwszych szeregach, a w odwrocie zaprzęgają do wozów.

Większą jeszcze może dzikością odznaczają się Albańczycy, zwani po turecku Arnautami, walczący po stronie tureckiej.

Po szpitalach, wziętych do niewoli a ranionych Arnautów muszą pilnować straże, gdyż często znajdują u nich pod pościelą noże i rewolwery. Ale i to nie pomaga. Gdy lekarz serbski zbliżył się do rannego Albańczyka i schylił się, aby mu opatrzyć ranę, Albańczyk dobył skrycie rewolweru, strzelił do swego dobroczyńcy i zranił go.

Gdy lekarz belgradzki, dr. Materny, po bitwie pod Kumanową opatrywał ranionego Arnautę, ten usiłował przebić lekarza nożem. Dr. Materny zdołał się usunąć nieco i otrzymał lekką ranę, tak, że mógł pozostać na polu bitwy. Podoficer serbski, który widział tę zwierzęcość, zastrzelił Albańczyka ze swego rewolweru.

Inny Albańczyk został ujęty na miejscu spełnionej przez siebie ohydnej zbrodni: zamordował młodą kobietę z dwojgiem dzieci a przedtem nieszczęśliwej matce obciął piersi. Schwycony na gorącym uczynku, Albańczyk ukląkł na ziemi, zrobił sobie na czole znak krzyża palcami umoczonemi we krwi zabitej kobiety i błagał o litość. Ale i to mu nie pomogło. Rezerwista serbski roztrzaskał mu głowę kolbą karabinu, nie chcąc — jak mówił — marnować kuli dla podłego zbója.

W lazarecie palilulskim leżał rezerwista serbski raniony w nogę. Opowiadał on, że gdy podczas bitwy biegł z karabinem w ręku naprzód obok ranionego Arnauty, ten chwycił go zębami za łydkę jak wściekły pies i wyrwał mu kawał mięsa. Gdy rezerwista upadł, Arnauta śmiał się szatańsko.

Wielu żołnierzy, należących do Czerwonego Krzyża, opowiada, że ranni Albańczycy strzelają do nich z rewolwerów, skoro tylko oni zbliżą się do nich. Jeden Albańczyk na żołnierza, który chciał go opatrzyć, rzucił się z bagnetem.

Turcy także nie robią sobie ceremonii z Czerwonym Krzyżem. W wielu miejscowościach oddziały Czerwonego Krzyża zasypywali kulami.

Z pola walki.

I znów upłynęła doba bez wiadomości o tem, co się dzieje przed Czataldżą. W tureckich kołach wojskowych, jak donoszą z Konstantynopola, panuje przekonanie, że marsz przednich wojsk bułgarskich ku liniom Czataldży ukończony zostanie najwcześniej we wtorek, tak, że już następnej nocy rozpoczną one atak.

Koła kierujące tureckie chwytają się ostatecznych środków, aby podnieść upadłego ducha swych żołnierzy. Wysłano znaczną liczbę ulemów (duchownych) na linię bojową do Czataldży, celem wzbudzenia w wojskach fanatyzmu religijnego. Charakterystycznem jest, że szeik-ul-islam, wysyłając ulemów, dał im przykład popów, którzy zagrzewają do boju Bułgarów, głosząc krucyatę przeciw islamowi.

Pod Adryanopolem nic ważniejszego nie zaszło. Ostatnia wycieczka turecka, dokonana w nocy z niedzieli na poniedziałek na froncie północno - zachodnim twierdzy, została odparta silnym ogniem działowym ze strony Bułgarów.

Jedynem małem powodzeniem Turków w ostatnich dniach jest odebranie przez nich Bułgarom miasta Rodosta nad morzem Marmora. W niedzielę rano krążownik turecki „Metudie“ otrzymał rozkaz zniszczenia bateryi nadbrzeżnej, którą Bułgarzy usypali obok Rodosta, aby w ten sposób

ułatwić wysadzenie na ląd 3000 żołnierzy, których przewiozły statki transportowe. Rozkaz ten został wykonany, a po zniszczeniu bateryi Turcy wylądowali i spędzili z pozycyi Bułgarów, poczem obsadzili miasto.

Niepewne wiadomości.

Główna kwatera bułgarska, trzymając się swej dotychczasowej taktyki milczenia i to nietylko wobec korespondentów obcych dzienników, ale nawet wobec własnego kraju, nie podaje od kilku dni żadnych wiadomości z placu boju. Wiadomo tyle tylko, że Bułgarzy muszą wprzód zdobyć linię Czataldży, zanim dostaną się do Konstantynopola.

Otóż we wtorek nadeszła przez Berlin wiadomość, że wojska bułgarskie przełamały już linię Czataldży i że pędzą przed sobą rozbitą armię turecką. Wiadomość ta jest bardzo prawdopodobna, lecz ponieważ skądinąd niema jej potwierdzenia — przeto trzeba czekać na wieści z innych źródeł, które przyniosą faktyczny obraz stanu rzeczy na tym terenie wojny, gdzie rozgrywa się ostatni akt wielkiego dziejowego dramatu.

Także losy Adryanopola ważą się dotąd. Przed dwoma dniami rozeszła się pogłoska, że Bułgarzy są już jego panami, okazała się ona jednak zmyśloną. Regularne jednak oblężenie twierdzy robi dalsze postępy. W nocy z 7 na 8 bm. udało się Bułgarom zdobyć dwa forty na północnym froncie. Jeden z nich panuje w ten sposób nad miastem, że utrzymanie się w nim załogi tureckiej staje się problematycznem.

„Frankfurter Zeitung", która zresztą w czasie obecnej wojny chętnie ogłasza senzacyjne, a nie zawsze prawdziwe, wieści, donosi, że Adryanopol zbombardowany przez Bułgarów stoi już w płomieniach.

Ku obronie Konstantynopola.

Największe niebezpieczeństwo — pisze korespondent wiedeńskiej gazety „Reichspost" z Konstantynopola — grozi temu miastu z powodu powrotu masowego uciekających żołnierzy tureckich. Zwolna podsuwają się oni coraz bardziej ku miastu. Złapano już wielką ilość dezerterów. Niektórzy z nich przybyli do Konstantynopola z Rodosto, i to nawet na statku greckim. A cała ta masa żołnierzy uciekających jest poprostu wygłodzona. Dwaj muzułmanie, którzy mieszkają pod Ejubem i stamtąd przybyli do Konstantynopola, opowiadają w sposób zupełnie wiarogodny, że żołnierze tureccy przez sześć dni nie dostali nic do jedzenia i poprostu byli zmuszeni rabować. Ambasadorzy europejscy celem obrony swoich obywateli przed uciekającymi żołnierzami tureckimi obmyślili różne środki zaradcze i zalecili rządowi, aby wprowadził je w życie. Na wzgórzach od północy Konstantynopola usypano szańce i zaopatrzono je w silną załogę. Rzecz przecież charakterystyczna, że te szańce i ta załoga mają służyć nie przeciwko Bułgarom, ale przeciwko własnym żołnierzom tureckim. Na wypadek, gdyby te zarzadzenia okazały się nie wystarczającemi, rząd postanowił bronić tylko obu dzielnic europejskich, Pery i Galaty. Wówczas oba mosty u Złotego Rogu będą zerwane, a obrona obu dzielnic dostanie się w ręce marynarzy, tworzących załogę statków stacyjnych. Wielkiem szczęściem dla ludności chrześcijańskiej jest zamknięcie medresów czyli szkół teologicznych mahometańskich. Wychowańcy tych szkół są skłonni niesłychanie do wybuchów fanatycznych przeciwko chrześcijanom. W dniu 5 listopada liczba statków państw europejskich się podwoiła. Nowi przybysze zarzucili kotwice i natychmiast wymierzyli swoje armaty na miasto.

Wojna święta.

Turcy wygrywają obecnie ostatnią swą kartę, proklamując „wojnę świętą". To znaczy, że wyniesie się zielony sztandar proroka i ze pod tym znakiem „wierni" mają pójść albo po zwycięstwo, albo po śmierć, za którą znajdą się w siódmym raju Mahometa. Wątpliwe jest jednak, aby się to na wiele im przydało. Przedewszystkiem bowiem Turcya obecna jest już zupełnie inna, niż Turcya nawet z przed lat dziesięciu i nie zdolna do zwycięskiego fanatyzmu, powtóre zaś proklamowanie wojny świętej przychodzi za późno i nie potrafi powetować dotychczasowych strat strategicznych.

Proklamowanie wojny świętej, której celem bywało zawsze wytępienie bezwzględne „niewiernych", może mieć tylko jeden skutek: wybuch rzezi chrześcijan w Konstantynopolu i w Azyi, ale to może tylko pogłębić klęskę państwa tureckiego, bo może się stać powodem rozbioru nawet azyatyckich jej posiadłości.

Dlatego też zapewne najrozumniejszy z polityków tureckich, Kiamil-basza, opiera się ogłoszeniu „wojny świętej". Planem jego jest niezawodnie powiedzenie jednego z polityków tureckich, który w czasie, kiedy po rewolucyi młodotureckiej groziło poważne niebezpieczeństwo, powiedział: „W najgorszym razie cofniemy się do kolebki naszego państwa, do Azyi, tam się napowrót wzmocnimy, a kiedy się chwila nadarzy, powrócimy tu do was!" — to znaczy do Europy,

Cholera pod Konstantynopolem.

Miejscowość Derkos, położona pod Konstantynopolem, z której sprowadza się wodę dla Europejczyków w Konstantynopolu, przepełniona jest zbiegami tureckimi, wśród których panuje cholera, tak, że epidemia ta, za pośrednictwem wody, dostała się do Konstantynopola. Lekarze opowiadają, że na stacyi kolejowej w Derkos, wszystkie wagony są przepełnione chorymi, umierającymi na cholerę. Cholera przybiera groźne rozmiary. Śmiertelność jest ogromna.

Walki Serbów.

Ze Skoplje donoszą jeszcze następujące szczegóły o walkach ostatnich 14 dni. W walce koło Novi Bazar Serbowie mieli 500 zabitych i rannych, Turcy 300 zabitych i 700 rannych. Serbowie zdobyli 57 armat i wiele materyału wojennego. Walki koło Krcevo i Prilep były bardzo krwawe, gdy piechota bez poparcia artyleryi wykonała atak na bagnety. Wreszcie udało się wojskom serbskim odrzucić Turków w kierunku Monastyru i Debaru. Kilku przywódców Albańczyków poddało się Serbom. Straty Serbów koło Prilep wynoszą 2.500 zabitych i rannych, Turków 6.000 zabitych i rannych.

Zdobycie Salonik.

Gdy wojsko greckie stanęło pod Salonikami, następca tronu wezwał miasto do poddania się.

Grecy w piątek zajęli Saloniki.

Armia serbska pod Durazzo.

Armia serbska zbliża się do portu Durazzo.

Ze Skoplje donoszą prywatnie, że przednia część trzeciej armii serbskiej **dotarła już aż do wybrzeża adryatyckiego.** Oddział serbski przybył aż do ujścia rzeki Mat i rusza dalej wzdłuż wybrzeża morskiego ku Durazzo.

Druga kolumna serbska maszeruje wprost na Durazzo, nie natrafiając nigdzie na opór nieprzyjaciela. Przybycie wojsk serbskich do Durazzo oczekiwanem jest najpóźniej za dwa dni.

Austrya. Ważne narady u następcy tronu.

Cesarz przyjął we wtorek o godz. 1·30 po południu w Budapeszcie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda na przeszło półgodzinnej audyencyi. Arcyksiąże przyjął po południu hr. Berchtolda na prywatnej audyencyi.

„Die Zeit“ donosi z Budapesztu: W zamku królewskim w Budapeszcie trwały przez całą noc wczorajszą konferencye. Następca tronu przyjął cały szereg mężów stanu, polityków i wysokich wojskowych. Konferencye te są trzymane w ścisłej tajemnicy; wiadomo tylko, że omawiano na nich sytuacyę zagraniczną.

Następca tronu ma wyjechać do Berlina.

Danew w Budapeszcie.

Polityk bułgarski, prezes parlamentu bułgarskiego, który jako wysłannik swojego rządu bawi w Wiedniu, odbywał narady z ministrem spraw zagranicznych austryackim hr. Berchtoldem i z cesarzem.

Węgierskie dzienniki donoszą, że w czasie pobytu Danewa w Budapeszcie odniosło się wrażenie, że Bułgarya nie jest bardzo zachwycona ani swymi sojusznikami, ani zachowaniem się Rosyi.

Na zapytanie, czy Bułgarzy wkroczą do Konstantynopola, oświadczył Danew w rozmowie z dziennikarzem, że nie jest to wykluczonem, ale nie jest pewnem. — Na zapytanie, czy związek bałkański jest formacyą stałą, czy też tylko chwilową z powodu obecnej wojny, Danew odpowiedział: Jesteśmy razem i zostaniemy razem. — Przynajmniej nie mamy zamiaru się rozejść. — Następnie oświadczył Danew, że przybył do Budapesztu w sprawie zatargu austryacko-serbskiego, który prawdopodobnie będzie pokojowo załatwiony.

Misya Danewa.

Wiedeński korespondent „Dail Tel.“ donosi o misyi Danewa:

Złożył on wobec rządu austryackiego następujące zapewnienia:

1) Bułgarya uczyni wszystko, aby skłonić Serbię do odstąpienia od zamiaru obsadzenia portu adryatyckiego.

2) Gdyby Serbia obstawała przy swoich żądaniach, Bułgarya odmówi jej zbrojnego poparcia.

Korespondent sądzi, że w rzeczywistości położenie nie jest tak złe, jak się na zewnątrz przedstawia. W kołach informowanych spodziewają się, że pokojowe rozwikłanie sprawy będzie możliwe.

Przygotowania mobilizacyjne Rosyi.

Na nadzwyczajnej radzie ministrów, która odbyła się w sobotę w Petersburgu, postanowiono wydać szereg zarządzeń mobilizacyjnych między innemi zatrzymania rezerwistów w armii.

Główny sztab wojenny w Petersburgu wydał rozkaz sztabowi warszawskiemu, aby wszystkich żołnierzy i oficerów, którzy mieli być zwolnieni z wojska 14 b. m. zatrzymać do marca przyszłego roku. Wszyscy oficerzy, podający się o urlop, spotkali się z kategoryczną odmową.

Wśród oficerów zaniepokojenie ogromne. W rozmowach prywatnych oficerowie twierdzą, iż zostały wydane zarządzenia, mające na celu przygotowanie na nieprzewidziane wypadki.

Rosya mobilizuje.

„Czeskie Słowo“ ogłasza list prywatny, nadeszły z Rostoku nad Donem, w którym donosi, że R o s y a r o z p o c z ę ł a m o b i l i z a c y ę. Kozacy dońscy otrzymali onegdaj rozkazy mobilizacyjne. Wszystkie pociągi kolejowe są przepełnione transportami materyałów wojennych. Na granicę wysłano wielkie masy wojska.

Serbia odrzuca żądania Austryi.

Serbia, jak donoszą pisma serbskie, nie odstąpi od swoich żądań, Serbia potrzebuje portu nad morzem Adryatyckiem. Jest to dla niej żywotną kwestyą. Żadna siła, ani też żadne groźby nie skłonią Serbii do odstąpienia od tego żądania.

Rosya wszystko uczyni dla Serbii.

Dzienniki serbskie zamieszczają telegramy z Petersburga p. t.: „Rosya za nami“, w których donoszą, że Rosya dała Serbii stanowcze przyrzeczenie, że wszystko uczyni, aby sztandar serbski zatknięty został na wybrzeżu adryatyckiem.

Anglia i Francya przeciw Rosyi.

Poniedziałkowe dzienniki angielskie uważają znowu sytuacyę za poważniejszą i występują stanowczo przeciw Serbii, nazywając jej stanowisko prowokującem i opierającem się wyłącznie tylko na poparciu Rosyi. Dzienniki zapewniają, że a n i A n g l i a a n i F r a n c y a ż ą d a ń S e r b i i n i e p o p r ą.

Rumunia za Austryą.

Rumunia zsolidaryzowała się zupełnie z polityką trójprzymierza i ani pod względem wojskowym, ani politycznym, nie podejmie żadnego osobnego działania bez porozumienia się z trójprzymierzem.

Wojna czy pokój?

Oto pytanie, które ciągle zadają sobie ludzie rozmawiający o dzisiejszym położeniu politycznem. Z wiadomości, jakie podają pisma i tutejsze i zagraniczne, nic pewnego dowiedzieć się nie można. Jest rzeczą tylko pewną, że Serbia chce dostać się do morza adryatyckiego, na co nie zgodzi się Austrya. Pisma serbskie głoszą, że Serbia będzie miała na wypadek wojny z Austryą poparcie Rosyi, Bułgaryi, Czarnogóry i Grecyi.

Austrya ma zaś mieć zapewnione poparcie Niemiec, Włoch i Rumunii, coby zupełnie wystarczyło, aby Serbowie ze swoimi sprzymierzeniami dostali w skórę.

Ostatnie wiadomości, że Anglia a nawet Francya stoją po stronie Austryi o ile są prawdziwie, świadczą o tem, że raczej będzie pokój, bo Serbia i inne państewka bałkańskie, zasilone przez Rosyę na wojnę z Austryą, która ma tylu sprzemierzeńców, się nie odważą. Dziś bowiem państwa bałkańskie jako zwycięzcy, wiele na wojnie zarobiły i swoje posiadłości rozszerzą. To, co zabrali Turkom, to przy nich zostanie. Po przegranej wojnie z Austryą mogą stracić nie tylko, co zarobiły na Turkach, ale także i wiele ze swojego dawnego posiadania.

Dlatego należy wątpić, aby politycy państw bałkańskich byli tak lekkomyślni i rozpoczynali wojnę, która dla nich może być wielkiem nieszczęściem.

A tylko od rozumu polityków bałkańskich zależeć będzie wybuch wojny; o tem żeby Austrya, czy którekolwiek ze sprzymierzonych państw wydało wojnę Serbom mowy być nie może. O ile przeto pan Bóg nie odbierze politykom serbskim rozumu, wojny nie będzie.

Drobne wiadomości.

Kursy gospodarczo-weterynaryjne urządza Zarząd główny wraz z zarządami powiatowymi w przeciągu listopada br. w następujących miejscowościach: w Harcie (pow. Brzozów) w dniach 18, 19 i 20 bm., w Siarach (pow. Gorlice) w dniach 25, 26 i 27 bm., w Szymbarku (pow. Gorlice) w dniach 28, 29 i 30 bm. i w Jeleniu (pow. Chrzanów) w dniach 25, 26 i 26 b. m. Kurs w Jeleniu uwzględni również sadownictwo. Z przedmiotów, które będą na tych kursach wykładane przez urzędników Zarządu gło: wnego i działaczy kółkowych, wszystkie odpowiadają wiadomościom przeciętnym włościanina, które uzupełnić można w przeciągu trzydniowych wykładów. Ten rodzaj kursów ma duże znaczenie i dlatego przez Zarząd główny jest w obecnej porze, pozwalającej włościaninowi oderwać się na krótko od swych zajęć domowych, silnie propagowany.

KOMUNIKATY.

Donoszą nam ze źródła kompetentnego, że Zakłady eternitowe Ludwika Hatschka w Vöcklabruck Austrya górna, mając na celu podniesienie przemysłu krajowego, rozpoczęły budowę dwóch dużych fabryk, których inwestycya przekracza przeszło 10 milionów koron, do produkowania znakomitego łupku asbestowego patentowego „Eternit“ znanego ogólnie ze swoich wybitnych zalet i lat przeszło dwanaście używanego do krycia dachów, wykładania ścian od strony wiatrów itd. Wskutek założenia tychże dwóch fabryk, w których setki naszych robotników zajęcie znajdzie, potanieje znacznie dotychczasowa cena za pokrycie eternitowe.

Przypominamy wszystkim Czytelnikom naszym, że „Bractwo wydawnicze św. Józefa“ we Lwowie ul. Skarbkowska 23, przesyła znowu Członkom swoim za nadzwyczajnie niską wkładką roczną, bo tylko 3 kor. przeznaczone przez Zarząd Bractwa na rok 1913 książki:

1. „Miłość Jezusa i Maryi w tajemnicach Różańca św.“ książka do rozważań i nabożeństwa, prześlicznie oprawna w płótno ze złotym odciskiem.
2. „Życie P. N. Jezusa Chrystusa“. Część druga. Dzieło to duże, bogato ilustrowane.
3. „Co prowadzi do szczęścia domowego?“ Nader praktyczne i wielce pouczające pogadanki i wskazówki najpewniejsze.
4. „Kalendarz Św. Józefa na rok 1913“, pełen zajmujących powieści, piękny, z ładnym dodanym obrazkiem.

Ponadto każdy członek otrzymuje dyplom, jako dowód przyjęcia do Bractwa.

Niechże więc Czytelnicy nasi nie zwlekają, a zaraz do Zarządu się zgłoszą, adresując wyraźnie: **Bractwo Wydawnicze Św. Józefa, Lwów, Skarbkowska 23.**

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

WP. Stanisław Rabiarz w K. Prenumeratę w kwocie K 2. otrzymaliśmy i zapisaliśmy ją po koniec pierwszego kwartału 1913 r.

WP. Jan Oleksy w M Prenumeratę w kwocie K 4. — otrzymaliśmy i zapisaliśmy ją po koniec 1913 r.

„M. M. w B.“ Prenumeratę w kwocie K 12. — otrzymaliśmy. Dziękujemy.

WP. Alipowin Kurpiel Franciszek w M. Prenumeratę w kwocie K 4. — otrzymaliśmy. Dziękujemy.

WP. Mikołaj Rekut w H. Prenumeratę w kwocie K 4. — otrzymaliśmy. Dziękujemy.

B. W. Opiekunka. Prośbę rozpatruje miejscowe starostwo — porozumiewa się o komendę wojskową. Wiadomości o losach prośby zasięgnąć można u komisarza w Starostwie. Okres czasu potrzebny do załatwienia zależy od dobrej woli starostwa. Po załatwieniu pomyślnem wojskowość normalnie wypuszcza reklamowanego zaraz albo oznacza termin niedaleki. W razie potrzeby nabyć możemy Pani broszurkę posła Zamorskiego.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**

Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.